

Sesja panelowa: „Peer review” – jak zapewnić trafność selekcji najlepszych projektów badawczych?

PROWADZENIE: prof. dr hab. **Ewa Okoń-Horodyńska** – Uniwersytet Jagielloński, Komitet Naukoznawstwa Polskiej Akademii Nauk

UCZESTNICY PANELU (w kolejności alfabetycznej):

prof. dr hab. **Tomasz Dietl** – Instytut Fizyki Polskiej Akademii Nauk; Rada Naukowa European Research Council

dr **Nina Kancewicz-Hoffman** – European Science Foundation

prof. dr hab. **Paweł Koteja** – Instytut Nauk o Środowisku, Uniwersytet Jagielloński; członek zespołu ekspertów Narodowego Centrum Nauki

dr **Marcin Liana**, Koordynator Dyscyplin – nauki o życiu, Narodowe Centrum Nauki

prof. dr hab. **Krzysztof Nawotka** – Instytut Historyczny, Uniwersytet Wrocławski; członek zespołu ekspertów Narodowego Centrum Nauki

prof. dr hab. **Karol Życzkowski** – Instytut Fizyki, Uniwersytet Jagielloński oraz Centrum Fizyki Teoretycznej PAN, członek zespołów ekspertów European Research Council

Wprowadzenie do dyskusji panelowej

Ewa Okoń-Horodyńska

Przypadł mi zaszczyt pełnienia funkcji operacyjnych, z czego jestem bardzo dumna. Proszę Państwa, chcemy dzisiaj zastanowić się, porozmawiać o tym, w jaki sposób wypełniamy tak pojemne pojęcie, jakim jest właśnie „peer review”, które według różnych możliwości prezentacji może oznaczać naukową dyskusję, naukową debatę, ale także pewne zweryfikowanie się wśród recenzentów i naszych kolegów naukowców. Z drugiej strony, także warto odpowiedzieć sobie na pytanie, czy właśnie ta koncepcja, ta konstrukcja daje nam jakiegokolwiek możliwości do rozpoznania jakości polskiej nauki. Czy pozwala na to, żeby rozpoznać kierunki ewoluowania polskiej nauki i lokowania w szerszym obszarze.

Proszę Państwa, problemów jest bardzo wiele, ale musimy się koncentrować na najważniejszych i poprosimy o to naszych ekspertów. Chciałabym poprosić Państwa ekspertów bardzo serdecznie o to, abyście się Państwo przedstawili, ale właśnie w kontekście naszej dyskusji. Dlatego, że życiorysy Państwa są tak wielkie i tak bogate, że musielibyśmy poświęcić kolejne konferencje na to, żeby je omówić. Nie możemy sobie tutaj na to pozwolić. Bardzo serdecznie proszę Pani Doktor, zaczynamy.

Nina Kancewicz-Hoffman

W Europejskiej Fundacji Nauki (European Science Foundation – ESF), gdzie pracuję od dziewięciu lat, przez pierwsze pięć lat byłam odpowiedzialna za organizację konkursów na projekty współpracy międzynarodowej. Przede wszystkim oczekiwano ode mnie poprawy jakości procesu ewaluacji wniosków opartego na *peer review*, bo organizacje członkowskie ESF miały wtedy do tego procesu poważne zastrzeżenia. Byłam też inicjatorem forum organizacji członkowskich (Member Organisation Forum on Peer Review), którego rezultatem jest *European Peer Review Guide* (Fondation européenne de la science 2011), który dostaliście Państwo w swoich materiałach. Od czterech lat jestem kierownikiem Działu najpierw Nauk Humanistycznych, a teraz obejmującego Nauki Humanistyczne i Społeczne. W tej roli odpowiadam za stosowanie w praktyce *peer review* w konkursach Europejskiej Fundacji Nauki. W kontekście dzisiejszej dyskusji może mieć znaczenie, że w latach 1990-1991 pracując w Ministerstwie Edukacji Narodowej byłam odpowiedzialna za wprowadzenie do Polski programu unijnego *Tempus*, był to rodzaj *Erasmusa* dla krajów w procesie transformacji. Zajmowałam się też wtedy rozpowszechnianiem pierwszych informacji o trzecim programie ramowym UE, a nieco później, w latach 1993-1997, w ramach programu SCI-TECH (EU

Phare Reform Programme for the Science and Technology Sector in Poland) przeprowadziliśmy bardzo wiele szkoleń, przygotowujących polskich naukowców do udziału w kolejnych programach ramowych. Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czy to jest optymistyczna wiadomość, że już wtedy zaczęliśmy to robić. Te moje doświadczenia zawodowe wydają mi się istotne z punktu widzenia naszej dyskusji. Bardzo dziękuję.

Krzysztof Nawotka

Jestem historykiem i filologiem klasycznym, wykształcenie na poziomie doktorskim odebrałem w Wielkiej Brytanii i USA, czyli nie jestem ofiarą chowu wsobnego, a habilitację i profesurę otrzymałem już w Polsce. W swojej karierze byłem między innymi Prorektorem Uniwersytetu Wrocławskiego do spraw Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą, więc miałem do czynienia także z próbą zracjonalizowania wydawania pieniędzy z dotacji statutowej. Obecnie jestem koordynatorem grantu w programie MPD Fundacji Na Rzecz Nauki Polskiej. Bardzo dziękuję.

Karol Życzkowski

Jestem fizykiem. Napisałem w życiu wiele recenzji, a ostatnio trzykrotnie byłem członkiem panelu PE-2 (fizyka) oceniającego w Brukseli wnioski o granty ERC Advanced, więc wiem co nieco, jak od kuchni wygląda przyznawanie grantów europejskich. Bardzo dziękuję.

Paweł Koteja

Jestem biologiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuję się biologią ewolucyjną, behawiorem i fizjologią zwierząt. Zostałem powołany na przewodniczącego panelu NZ8 i stąd moje doświadczenie, którym chciałbym się podzielić. Dziękuję.

Tomasz Dietl

Pracuję w Instytucie Fizyki Polskiej Akademii Nauk i w Uniwersytecie Warszawskim. Kierowałem wieloma grantami, w tym siedmioma europejskimi. Jestem obecnie członkiem Rady Naukowej ERC i również byłem przez trzy lata w panelu ERC. Recenzowałem projekty dla ok. 20 krajów. Dziękuję bardzo.

Marcin Liana

Z wykształcenia jestem biologiem, jestem wychowankiem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, tutaj otrzymałem stopień doktora. Natomiast wspomniany już wcześniej chów wsobny przełamałem odbywając dwa staże. Byłem dwukrotnie postdokiem w ośrodkach zagranicznych. Od kwietnia ubiegłego roku pracuję jako koordynator. Na początku miałem pod opieką trzy panele, teraz zajmuję się dwoma panelami tematycznymi, odpowiadam za ocenę formalną wniosków oraz za organizację pracy zespołów ekspertów i organizację pracy recenzentów oraz recenzje wniosków. Dziękuję.

Ewa Okoń-Horodyńska

Bardzo dziękuję. A więc widzicie Państwo, że to właśnie jest to forum, do którego należy zgłaszać pytania, uwagi, rekomendacje. Wyszczególniliśmy sobie – jako wynik pracy organizatorów, a także głosów z Państwa strony – ekspertów i uczestników konferencji – o czym warto byłoby dzisiaj dyskutować. Ale chcemy do tego dojść krok po kroku. Natomiast nieodparcie, po wydarzeniach ostatnich trzech tygodni, chce się postawić naszym ekspertom pytanie niejako wprowadzające. Mianowicie, po burzy, która się rozpełtała w naszym środowisku po pojawieniu się opinii pana prof. Grzegorza Gorzelaka, o tym, że nawet takie słowo może być użyte, jak *miernota* w odniesieniu do polskiej nauki. Po tym, jak najlepsze uniwersytety obniżyły pozycje na międzynarodowych listach rankingowych i po tym wreszcie, jak jedna jedyna wnioskodawczyni z Polski zdobyła na 536 możliwości grant z UE. No i pytanie, czy właśnie coś wspólnego z tym ma nasza konstrukcja *peer review*, a może właśnie jest tak, jak dzisiaj już mówiliśmy, że naukowcy nie są przystosowani do współzawodnictwa, albo że nie ma tradycji konkurowania. A może jest tak, że nauka Polska prezentuje zbyt wąskie specjalizacje, a może winę ponoszą zarządzający uczelniami. A może brak profesjonalizmu w pisaniu wniosków i mnóstwo, mnóstwo jeszcze innych czynników, które można by tu wymieniać.

Ja postawię takie perfidne pytanie: Czy wszystkie kraje i wszystkie społeczności, absolutnie są skazane na rozwój nauki, czy może na to skazani są tylko wybrani? I co by miało oznaczać to wybranie? Bardzo proszę o wypowiedzi, co wynika z Państwa doświadczenia. Myślę, że wszyscy Państwo eksperci wniesiecie tutaj jakiś – krótki, ze względu na ograniczenie czasowe – komentarz. Co trzeba zrobić, żeby rozwój polskiej nauki rzeczywiście zaistniał i co jest takiego strasznego, że wciąż mamy na tym polu niepowodzenia albo tak źle o sobie piszemy? Bardzo proszę o głosy w dowolnej kolejności.

Nina Kancewicz-Hoffman

Pytanie – oczywiście sformułowanie nieco prowokacyjnie – rozumiem w ten sposób, że po dramatycznych wiadomościach medialnych, szczególnie po tytule „Naukowy ogon Europy” na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej” we wrześniu (Cieśliński 2012), wszyscy się zastanawiają, dlaczego nam tak źle idzie w nauce. W wywiadzie opublikowanym w „Gazecie Wyborczej” parę dni później (Kancewicz-Hoffman 2012) powiedziałam już, że informacja o jednym tylko granicy w konkursie ERC dla młodych naukowców, nie jest zaskakująca dla tych, którzy orientują się w funkcjonowaniu polskiej nauki. Można było z góry przewidzieć taki wynik. Zresztą, poprzednio też nie było lepiej. Zdaje się, że do tej pory raz dostaliśmy w jednym roku trzy granty, to był nasz największy sukces.

Myślę, że trzeba pracować nad rozwojem systemu organizacji i finansowania nauki w Polsce. Ostatnie reformy idą we właściwym kierunku. Istnieje już w Polsce instytucja, która przyznaje środki na badania podstawowe na zasadach konkursowych – Narodowe Centrum Nauki. W tej chwili prawie wszystkie kraje w Europie takie instytucje już mają (wyjątkiem są jedynie Włochy i Hiszpania). Teraz trzeba pracować nad tym, żeby społeczność akademicka nauczyła się funkcjonować w tym systemie. Finansowanie badań poprzez granty przyznawane w systemie konkursowym to specyficzny sposób finansowania, który wprowadził KBN na początku lat dziewięćdziesiątych jako nowość w naszym systemie. Potem jednak rola grantów w finansowaniu badań osłabła, bo spadł też ich udział procentowy w budżecie KBN. Nie chciałabym wchodzić w spór, jaka część budżetu nauki powinna być dystrybuowana na zasadach konkursowych, a jaka przeznaczona na finansowanie instytucji (tzw. statutowe). W świecie stosowane są różne rozsądne proporcje, ale oczywiście wydawanie 13% budżetu nauki poprzez konkursy grantowe to bardzo mało.

Nie mówiłabym w odniesieniu do nauki o konkurencyjności. Nauka powinna opierać się na współpracy, a nie na konkurencyjności. Natomiast mówiłabym o potrzebie rozwijania kultury ewaluacji. Nauka to taki typ działalności, gdzie konieczna jest nieustanna ewaluacja przede wszystkim z dwóch powodów. Po pierwsze, ponieważ są to środki publiczne, i po drugie, bo dąży się do osiągnięcia postępu. Z mojego doświadczenia wynika, że w krajach, w których systemy organizacji nauki oparte na kulturze ewaluacji działają dłużej, naukowcy radzą sobie z tym lepiej. Systemy oparte na kulturze ewaluacji funkcjonują lepiej w krajach anglosaskich i w Europie północnej. Ale tam ewaluację w nauce wprowadzono już dawno. Kraje Europy południowej mają inną kulturę, ale też i inną, krótszą tradycję ewaluacji. W Polsce trzeba po prostu nad tym pracować. Przy czym – zwrócił już na to uwagę Pan Profesor Pacholski w poprzednim panelu – jest to zadanie przede wszystkim dla instytucji badawczych. To instytucja, tak instytut jak i uczelnia, powinna stworzyć naukowcom warunki do sukcesu, muszą oni czuć, że ich wysiłek jest częścią wysiłku wspólnego.

Krzysztof Nawotka

Ja nie byłem zaskoczony tymi wynikami. Odniosę się może do rankingów. Po pierwsze, trzeba sobie zadać pytanie, czy ufamy rankingom. Bo jeżeli ufamy, to znaczy, że te dwie polskie najlepsze uczelnie to są właśnie miernoty. To jest trzecia, czwarta setka, a to jest poziom najgorszych amerykańskich uniwersytetów stanowych. Nie należy porównywać polskich uczelni z Oxfordem, Harvardem czy Stanfordem, ale nawet porównania z dobrymi amerykańskimi uczelniami publicznymi nie napawają optymizmem. Pod takim jednak warunkiem, że ufamy rankingom. Ja nie ufam do końca, może w innej części będzie okazja, żeby się wypowiedzieć na ten temat. Od razu powiem, że to nie ma żadnego związku z *peer review*, wręcz przeciwnie – *peer review*, który się w Polsce dopiero zaczyna zakorzeniać, jest tym jasnym punktem, który może doprowadzić do przełomu. Natomiast sądzę, że są bardzo poważne inne względy, które tak nisko, wedle wszelkich mierzalnych czynników oraz prestiżu lokują polskie szkolnictwo wyższe oraz oczywiście instytucje Polskiej Akademii Nauk, które też niewiele znaczą w świecie. Pierwsza przyczyna to jest zarządzanie, określane jako demokracja akademicka, będąca spółdzielnią promocji przeciętności i miernoty. Po drugie, feudalizm rządzący karierami i idący za tym chów wsobny. Jeżeli 90% pracowników polskiego szkolnictwa wyższego i nauki to absolwenci uczelni aktualnie ich zatrudniających, to znaczy, że nie ma żadnej mobilności, nie ma doboru najlepszych, tylko jest dobór takich, którzy nie będą przeszkadzali w spokojnym bytowaniu. Dalej, rozproszenie środków i zły system wydatkowania – o tym już była mowa w poprzednim panelu i to w całej rozciągłości popieram. Ja tylko podam taki przykład: jeżeli się dostanie grant, trzeba – o czym mówił Pan Profesor Biały – przeprowadzać przetarg, np. na zakup książek – to jest absurdem, ale tak jest. Jest absurd, ale jest niestety wymuszany na nas przez państwo polskie. I wreszcie są najważniejsze – moim zdaniem – względy kulturowe, a takimi w Polsce jest brak kultury rywalizacji i brak szacunku dla osiągnięć. Niejednokrotnie mamy do czynienia w sferze medialnej i społecznej z faktem, że jeżeli ktoś osiągnie poważne rezultaty, także naukowe, to natychmiast się okazuje, że teczka właśnie odnaleziona w IPN służy do przekreślenia jego osiągnięć zawodowych. Można więc odnieść przykre wrażenie, że polskiej formacji kulturowej brakuje tendencji do formułowania pozytywnych ocen i chęci dorównania osiągnięciom innych ludzi, ale że wciąż dominuje w niej pragnienie pomniejszenia cudzych osiągnięć z prostej zawiści.

Tomasz Dietl

W Internecie jest moja wypowiedź na temat tego, czy w Polsce można dokonywać znaczących odkryć naukowych i tam podaję przyczyny, dlaczego jest tak źle

(Dietl 2011). Natomiast tu chciałbym wypowiedzieć się optymistycznie – wydaje mi się, że są trzy czynniki wskazujące, że jesteśmy na dobrej drodze. Pierwszy to wprowadzenie przez NCN i MNiSW nowych zasad przyznawania i finansowania projektów, które w moim przekonaniu idą w dobrą stronę. Wspomagane jest to przez znakomitą działalność Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Druga rzecz: dzięki funduszom strukturalnym jest obecnie w systemie dużo pieniędzy. I z tym się też wiąże trzeci optymistyczny punkt, mianowicie – w tej chwili jest ogromny rozwój infrastruktury badawczej. Można zawsze zastanawiać się, czy to są dobre inwestycje, ale bezwzględnie poziom infrastruktury się w Polsce bardzo podniósł. Widzę te trzy jasne punkty, które może zmieniają złą sytuację.

Karol Życzkowski

Jako fizykowi pracującemu głównie w Polsce długo wydawało mi się, że polska fizyka jest dobra albo bardzo dobra. Gdy pierwszy raz pojechałem do Brukseli w roku 2008, aby recenzować wnioski o granty ERC Advanced, byłem zadowolony wynikami konkursu. W moim panelu rozpatrywano wiele polskich wniosków, ale żaden z nich nawet nie przeszedł do drugiego etapu konkursu. Dwa lata później, po zakończeniu prac panelu nad oceną wniosków w konkursie edycji 2010 okazało się, że ponownie żaden wniosek z Polski nie został zakwalifikowany do finansowania. Byłem tak przejęty i wręcz zniechęcony wynikami konkursu, że rozważałem rezygnację z dalszego udziału w pracach panelu. Rozmawiając z znajomym fizykiem z Czech, profesorem Pavlem Exnerem, członkiem ERC, skarżyłem się, że z naszych krajów Europy Środkowo-Wschodniej nie ma nikogo nawet w drugim etapie. Dlaczego tak jest? Czy wszystkie wnioski z naszej części kontynentu są tak wyraźnie słabsze? On powiedział: trudno, na razie nie mamy sukcesów, ale mimo to musimy robić swoje. Pracując teraz w ERC najlepiej jak potrafimy, my – ludzie z „Nowej Europy”, staramy się nadrobić wieloletnie opóźnienia, walczymy o to, aby kolejnym pokoleniom naukowców w przyszłości było łatwiej. To wymaga czasu, teraz nie ma możliwości szybkich zmian, ale trzeba teraz się starać aby w naszych krajach zmienić sposób uprawiania nauki.

Może kiedyś sposób myślenia o nauce w istocie się zmieni i kolejne pokolenie polskich uczonych zacznie osiągać lepsze wyniki. Teraz widzę wyraźnie, że nie nastąpi to prędko. Tym niemniej, za namową starszego kolegi zgodziłem się jeszcze przez jedną kadencję jeździć do Brukseli i oceniać wnioski o granty w roku 2012, ale wyniki konkursu były dla Polski równie słabe jak poprzednio.

Paweł Koteja

Oczywiście potrzeba czasu, ale trzeba powiedzieć, że oprócz tego trzeba jeszcze potu, krwi i łez. I to jest to, czego środowisko akademickie i naukowe w Polsce nie doświadczyło. Po 1990 roku miliony ludzi pracujących w przemyśle i rolnictwie cierpiało na skutek utarty pracy – ale teraz Polska jest drugim producentem sprzętu gospodarstwa domowego w Europie i mamy firmy, które z powodzeniem konkurują z międzynarodowymi. W Polsce, o ile mi wiadomo, z instytutów PAN-owskich rozwiązano bodajże jeden, a i to nie do końca, bo w okrojonej postaci pozostał. O upadku uczelni w ogóle nie mogło być mowy, skoro ich liczba dramatycznie się zwiększała. Niestety, trzeba przyjąć do wiadomości, iż zmiany na lepsze w nauce nie przyjdą za darmo i „bez krwi”. Nie było tej „krwi” po roku 1990, kiedy być może łatwiej byłoby się z tym pogodzić. Trzeba się z tym pogodzić teraz. Nie da się zrobić tak, żeby wszyscy mogli „utrzymywać potencjał”, a równocześnie żeby zdobywać więcej grantów ERC. To jest nie do pogodzenia.

Marcin Liana

Proszę Państwa, chyba niewiele zostało tutaj do dodania, tylko chciałbym powiedzieć, że taka sytuacja być może ma związek również z tym, że granty pisane przez polskich naukowców nie były recenzowane przez środowiska międzynarodowe, tylko były recenzowane przez naukowców pracujących w Polsce, co również może wiązać się z tym, co wcześniej powiedział Pan Profesor Nawotka o tym, że polska nauka zostaje cały czas w granicach Polski. Natomiast my staramy się zwiększać pulę recenzentów zagranicznych, wysyłać te wnioski do recenzji zagranicą i ta granica, jeszcze raz użyję tego słowa, zostaje przełamana w tym momencie. Oprócz tego mamy jeden z wymogów, to jest pisanie wniosków po angielsku i też widzimy, że ta sprawa językowa też tutaj ma znaczenie. Widać po prostu, że te wnioski, nie wszystkie oczywiście, ale spora ich część, jest napisana łamaną angielszczyzną, więc to jak gdyby znów utrzymuje nas w obrębie granic.

Ewa Okoń-Horodyńska

Bardzo dziękuję. Proszę Państwa jesteśmy elastyczni w organizacji naszej sesji i – zapraszam teraz Pana Profesora Życzkowskiego, który miał taką prośbę, żeby zrobić nam wprowadzenie do szczegółowych tematów naszej dzisiejszej dyskusji. Proszę bardzo.

Karol Życzkowski

Będę mówił o moich doświadczeniach w ocenie wniosków o granty ERC. W roku 2008, 2010 oraz 2012 byłem członkiem panelu Advanced Grants i mogłem zobaczyć, jak to wygląda. Suche dane liczbowe są bardzo symptomatyczne: z ponad 1400 przyznanych grantów *ERC Advanced* jedynie trzy przyznano dla naukowców pracujących w Polsce. Dla obecnego tu na sali Pana Profesora Tomasza Dietla oraz jeszcze dla dwóch innych uczonych pracujących w Polsce w naukach fizycznych i astronomii. W naukach o życiu czy naukach humanistycznych nie było niestety nikogo. I teraz pytanie: dlaczego tak się stało? To nie jest główny temat dzisiejszej dyskusji, lecz takie rezultaty od razu prowokują pytanie: Czy ten proces oceny jest rzeczywiście nieobciążony? Szczerze mówiąc – trudno do końca z całym przekonaniem powiedzieć, że na pewno nie jest. I rzeczywiście, spotkałem się z popularną opinią, że ten proces jest niestety obciążony przeciwko kandydatom z krajów Nowej Europy. Nie do końca mogę zgodzić się z taką tezą, lecz na razie pomyślałem, aby dokładniej przeanalizować poszczególne etapy konkursu, zwłaszcza, że sporo tych wzorców zaadoptowano w NCN. W zasadzie schemat postępowania wygląda podobnie.

Po pierwsze, od czego zależy końcowy wynik? Od wyboru: a) całego panelu ekspertów; b) zestawu recenzentów, oceniających dany wniosek. W części A ocenia się tylko pierwszą część projektu i on jest oceniany przez 4-5 panelistów. Później organizowane jest trzydniowe posiedzenie panelu w Brukseli, podczas którego omawia się zalety i wady każdego wniosku. Następnie wybierane są wnioski zakwalifikowane do drugiego etapu i ustala się listę recenzentów zewnętrznych. To jest dość kluczowy moment całej procedury. W drugim etapie zakwalifikowane wnioski w całości oceniane są przez kolejnych 4-5 uczestników panelu oraz kilku recenzentów zewnętrznych. Po zakończeniu tej fazy następuje drugie trzydniowe posiedzenie panelu w Brukseli, podczas którego znów szczegółowo analizuje się każdy wniosek i wszystkie otrzymane recenzje, ustala się listę rankingową i dopiero na końcu dyskutowane są finanse i budżety, oraz ustalana jest treść końcowego raportu panelu wraz z zaleceniami, do jakiej wysokości finansować najlepsze granty.

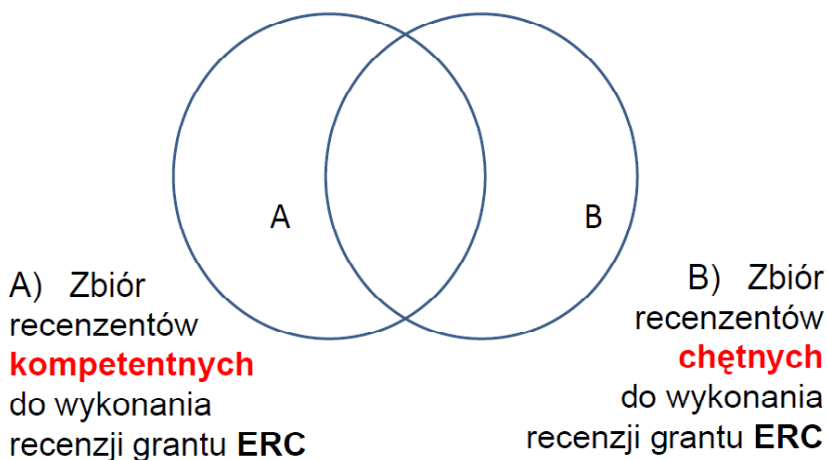
Z jednej strony dobrze jest brać pod uwagę to, jak wygląda w Brukseli procedura przyznawania grantów ERC, a z drugiej, wcale nie musimy kopiować wszystkich stosowanych tam rozwiązań. Tutaj zwróciłem uwagę na pewne istotne punkty. Po pierwsze, kluczowy jest wybór panelu ekspertów, a w przypadku panelów ERC znaczna większość jego członków reprezentuje Europę Zachodnią. W moim panelu PE-2 Nową Europę reprezentował jeden profesor z Węgier oraz ja. Z jednej strony wnioski o granty z Europy środkowo-wschodniej nie były dobrze oceniane, ale z drugiej strony, one często niestety nie były dobre. Czasem były dobre lub bardzo dobre, ale nie wyróżniające i dlatego nie przechodziły do drugiego etapu. A teraz

następował drugi istotny moment: ustalanie listy recenzentów zewnętrznych. W tej fazie konkursu zasadniczym problemem był brak kalibracji pomiędzy ocenami ekspertów zewnętrznych.

Jako kluczowe zagadnienie całej procedury oceny wniosków uważam mianowicie kalibrację ocen przyznawanych przez recenzentów. Członkowie panelu musieli przestudiować i porównać kilkadziesiąt wniosków, sami pisali i czytali wiele recenzji, a na skutek bezpośrednich dyskusji mieli szanse wykalibrować swe oceny, które często były zadziwiająco zbieżne. Natomiast oceny ekspertów zewnętrznych, oceniających jeden lub dwa wnioski, są słabo skalibrowane. Przykładowo niekiedy zdarzało się, że znani uczeni dawali najwyższą ocenę 8 punktów na 8 możliwych wnioskowi ze swej dziedziny, w myśl prostej zasady: niech się moja tematyka rozwija. Z kolei inni recenzenci bardzo dobrym wnioskowi, dawali jedynie dobre oceny, pisząc w opinii, że recenzowany wniosek jest gorszy niż wniosek prof. Serge’a Haroche’a, który kiedyś też starał się o grant ERC, a w tym roku otrzymał nagrodę Nobla. To oczywiście była prawda, ale przyjęcie takiego punktu odniesienia było nie na miejscu, a wypisanie oceny 6 punktów praktycznie eliminowało taki bardzo dobry wniosek z konkursu.

Zagadnienie optymalnego wyboru recenzentów zewnętrznych pozostaje, moim zdaniem problemem nierozwiązanym. Szczerze mówiąc nie widzę teraz świetnego sposobu na jego rozwiązanie. A teraz mała zagadka: co oznacza taki diagram Venna, czyli dwa zbiory symbolizowane przez dwa przecinające się okręgi? Zbiór po lewej, to zbiór recenzentów kompetentnych do wykonania recenzji wniosku, a zbiór po prawej to zbiór tych, którzy takie zadanie chcieliby wykonać! Na szczęście te zbiory nie były rozłączne, ale ich część wspólna była mała, więc nie łatwo było trafić na recenzenta kompetentnego, który zechciałby przygotować rzetelną recenzję. W przypadku mojego panelu jedynie około 50% ekspertów zaproszonych do wykonania recenzji przygotowało je w oznaczonym terminie. Ten problem, jak widać, dotyczy ERC, ale jeszcze bardziej dotyczy wniosków o granty NCN. O ile najlepsi uczeni na świecie czy w Europie mogą jeszcze mieć ochotę pracować dla ERC, to nam trudniej będzie znaleźć chętnych w Niemczech, Francji czy w Hiszpanii, aby oceniali polskie wnioski o granty NCN.

Na sekundę przejdźmy teraz do Sztokholmu. Nie chodzi tu jednak o nagrodę Nobla, lecz o organizowaną tam w roku 2013 konferencję „*Bibliometrics: Use and Abuse in the Review of Research Performance*”. Przytoczę główne punkty do dyskusji przed tą konferencją. Pierwsza teza brzmi: “Researchers today face an overload of evaluation activities”, z czym na pewno Państwo się zgodzą. Do nas co chwila przychodzą jakieś prośby o recenzje i mało kto ma ochotę cokolwiek recenzować. Jeszcze jest ciśnienie czasowe, czyli właściwie mamy najczęściej zrobić wszystko na następny dzień. Co z tego wynika? – Ciężko jest znaleźć dobrego recenzenta, więc należy o niego dbać. Jak to dobrze zrobić? Tego też nie wiem! Choć dla nas jest bardzo ważne, aby procedura oceny polskich wniosków, była międzynarodowo-



Rysunek 1. Zależność między zbiorami recenzentów kompetentnych oraz chętnych do wykonania recenzji grantu ERC.

wa, jak tylko to jest możliwe. Wiadomo jednak, jak ciężko jest znaleźć dobrych recenzentów za granicą, którzy często nie mają motywacji ani ochoty, aby oceniać polskie wnioski. Suma rzędu 100 euro za recenzję dla naukowca światowej klasy nie będzie stanowić wystarczającej motywacji.

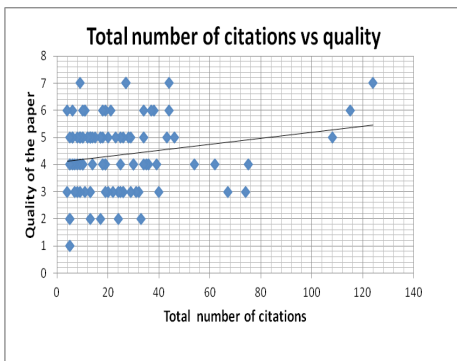
Z jednej strony, o recenzje wniosków trzeba prosić polskich uczonych na zasadach, jakie funkcjonują obecnie. Z drugiej strony warto jest osobno prosić o pomoc wybranych recenzentów z zagranicy, wysyłając po kilka wniosków z tej samej tematyki i powierzając im inne zadanie: zamiast pisać recenzje, mieliby jedynie uporządkować według jakości nadesłane wnioski wedle swojego najlepszego uznania.

I teraz jeszcze krótko o roli bibliometrii w ocenie wniosków. Sam kiedyś pisałem parę artykułów o bibliometrii, ale teraz mam już nieco inne spojrzenie na sprawę. Oczywiście bibliometria może być przydatna. Trudno bowiem uznać, że autor projektu, który w ogóle nie publikuje, a jego prace nie są cytowane, należy do czołówki w swej dziedzinie. Natomiast jeśli dwóch autorów dużo publikuje, lecz prace jednego z nich opisywane są nieco wyższym wskaźnikiem Hirscha h , to wcale nie znaczy, że jest on lepszym naukowcem, a jego wniosek bardziej zasługuje na finansowanie. Dlatego znaczenia wszelkich wskaźników nie należy przeceniać.

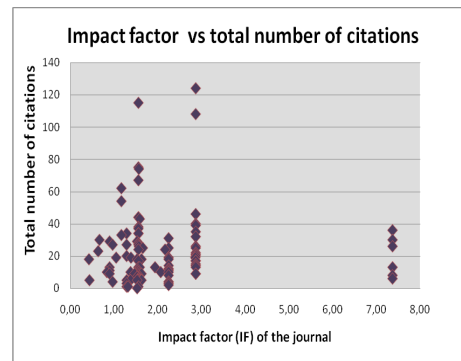
Zauważmy, że przygotowując wniosek o grant ERC, nie trzeba podawać żadnych indeksów bibliometrycznych, a wystarczy jedynie wybrać 10 najlepszych publikacji z ostatniej dekady i podać liczbę ich cytowań. Natomiast we wniosku NCN-u trzeba podać *impact factor* pisma, w których się publikowało, mimo że taka liczba charakteryzuje całe czasopismo naukowe, a nie konkretny, opubliko-

wany w nim artykuł. Niestety w niektórych środowiskach w Polsce przyjęło się uważać, że liczba prac, liczba cytowań czy indeks Hirscha, lub co gorsza, jeszcze groźniejszy twór – suma wartości współczynników *impact factor* wszystkich pism, w których się publikowało – jest najważniejszym kryterium, które powinno być uwzględnione w recenzji wniosku. Moim zdaniem to zupełnie błędny pogląd. Po pierwsze, popularne tezy, że wartość wskaźnika *impact factor* pisma świadczy o jakości publikowanej pracy i druga teza, że liczba cytowań pracy wyznacza ich wartość naukową – nie są prawdziwe.

Nie mając dziś do dyspozycji lepszych danych, przygotowałem przed spotkaniem analizę wskaźników opisujących własne publikacje. Nie chodzi tu rzecz jasna, aby się czymś chwalić, lecz jedynie by pokazać na przykładzie, co z analizy wskaźników bibliometrycznych może wynikać, a co nie. Wybrałem 100 własnych publikacji i na osi poziomej odłożyłem *impact factor* czasopisma, w której zostały opublikowane, a na osi pionowej ich liczbę cytowań.



a)



b)

Rysunek 2. Zależności pomiędzy a) wskaźnikiem *Impact Factor* pisma, gdzie praca się ukazała, a liczbą jej cytowań oraz b) całkowitą liczbą cytowań pracy, a jej wartością naukową, dla wybranego zestawu 100 publikacji wykazują jedynie niewielkie współczynniki korelacji.

Z rysunku 2. widać, że punkty przedstawiające poszczególne prace, są rozrzucone po całym wykresie, a więc współczynnik korelacji pomiędzy oboma wielkościami jest niewielki. A więc dla wybranych prac pojedynczego autora liczba cytowań danego artykułu jest słabo skorelowana ze wskaźnikiem *impact factor* czasopisma, w której został opublikowany. Aby ocenić wartość naukową pracy, oceniłem je sam w skali 0 do 10 biorąc pod uwagę jedynie jakość uzyskanych wyników. Oczywiście lepiej byłoby, aby obiektywnie zrobił to za mnie ktoś inny, ale że trudno było mi znaleźć kogoś, kto chciałby przed spotkaniem szczegółowo wglębiać się w me artykuły, z konieczności wykorzystałem oceny własne. Najwyżej ocenione me

artykuły otrzymały 7 punktów. Na kolejnym wykresie oś pozioma oznacza liczbę cytowań, a na osi pionowej odłożyłem naukową wartość pracy. Patrząc na wykres z 100 zaznaczonych na nim prac, trudno jest doszukać się na nim jakiejś prawidłowości, co pokazuje, że korelacja pomiędzy liczbą cytowań, a wartością pracy jest niewielka. Przykładowo kilka prac zostało opublikowanych w dobrych pismach we właściwym czasie, i mimo że nie było w nich przełomowych wyników stały się znane i cytowane. Spora liczba cytowań danego artykułu świadczy, iż został on zauważony w literaturze przedmiotu, lecz wcale nie dowodzi to jego dużej wartości naukowej. Dlatego też duża liczba cytowań prac jednego autora nie świadczy jeszcze, że jest on wybitny w swej dziedzinie. Omawiane dane pokazują też, że nie istnieje prosta korelacja pomiędzy wartością pracy, a wskaźnikiem *impact factor* czasopisma, w którym została opublikowana.

Na koniec, dane bibliometryczne mają charakter statystyczny, więc mogą być przydatne do oceny rozwoju całej dziedziny wiedzy lub klasy czasopisma, ale nie bardzo do oceny wartości dorobku danego uczonego. Jeżeli już próbujemy stosować takie wnioskowanie, to powinno być ono prowadzone wyłącznie w jedną stronę: jeśli autor wniosku opublikował niewielką liczbę prac, które nie były cytowane, to prawdopodobnie nie jest wielkim naukowcem. Z drugiej strony, jeżeli dany autor ma w dorobku znaczną liczbę publikacji z pokaźną liczbą cytowań, to wcale jeszcze nie dowodzi, że jest wybitnym uczonym i bezwarunkowo zasługuje na grant.

Ewa Okoń-Horodyńska

Bardzo dziękuję Panie Profesorze. Proszę Państwa, właściwie podjęto tu bardzo wiele wątków, ale rozpocznę od drugiej rundy przygotowanych w scenariuszu zagadnień, które podzieliłam na trzy części: pierwsza dotyczy kwestii doskonałości merytorycznej: Jak sprawdzić tzw. doskonałość merytoryczną? Bardzo serdecznie proszę Pana Profesora Koteję, Pana Profesora Nawotkę oraz Pana Profesora Dietla – w tej kolejności, co nie oznacza, że pozostali eksperci nie mogą się włączyć.

Paweł Koteja

Zacznę od krótkiej anegdotki: Bill Cosby, słynny komik i showman, napisał serię uroczych autobiograficznych książeczek. Jedna jest o jego perypetiach jako ojca; pisał w niej mniej więcej tak (oddaję tu sens, a nie dokładny tekst Cosbiego): „Napisano wiele książek o tym jak należy wychowywać dzieci. Prawda jest jednak taka, że nikt nie wie jak to robić, a jedyni ‘mądrzy’, przekonani że wiedzą jak to zrobić, to są tacy, którzy swoich dzieci nie mieli. Ale nie martwcie się, bo i tak

cokolwiek byście nie zrobili, w 50% przypadków podejmiecie słuszną decyzję. Ważne, żebyście dzieci kochali” (Cosby 1992). Myślę, że w dużej mierze odnosi się to też do procesu oceny wniosków o granty. Oczywiście, chcielibyśmy, żeby sukces w trafności ocen był lepszy niż 50%, ale generalnie te uwagi dobrze oddają istotę rzeczy. Po pierwsze, należy wyzbyć się mitu, że istnieje jakiś idealny system. Karol o tym już powiedział. Sądzę, że groźne jest głębokie przekonanie, iż wie się jak to najlepiej robić, bo prowadzi do prób wprowadzenia bardzo ścisłych regulacji – przeregulowania systemu – co ma fatalne skutki. Ważne jest natomiast, żeby „dzieci kochać” – to znaczy, żeby ludzie, którzy uczestniczą w procedurze przyznawania grantów, którzy są wybierani do paneli, mieli odpowiednie kwalifikacje. Nie chodzi tylko o ich wysokie kwalifikacje jako uczonych, co jest warunkiem oczywistym; chodzi też o kwalifikacje ludzkie – uczciwość, gotowość do pracy na rzecz ogólnego dobra, gotowość do odłożenia na bok interesu swojego czy swojego środowiska. Zadaniem Rady NCN jest wybrać do paneli dobrych ludzi i dać im pewną swobodę w kształtowaniu tego, w jaki sposób wartość projektów oceniają. To jest lepsza droga do trafnych ocen niż próby bardzo precyzyjnego regulowania.

Krzysztof Nawotka

Ja w zasadzie mógłbym się ograniczyć do powiedzenia, że w całej rozciągłości podzielam zdanie swoich przedmówców. W pierwszej swojej wypowiedzi w poprzedniej rundzie sugerowałem, że coś powiem o tych rankingach, bo ja nie sądzę, żeby Uniwersytet Jagielloński i Warszawski naprawdę były takie mierne. Podzielam pogląd Pana Profesora Życzkowskiego na temat zawodności narzędzi bibliometrycznych. O tym wiele pisano, one są zawodne m.in. dlatego, że mają preferencje narodowe dla pism amerykańskich, to jest pierwsza rzecz. A druga, dużo gorsza – słyszałem wielokrotnie od kolegów z różnych krajów europejskich o istnieniu tzw. karteli cytowań, czyli nieformalnych grup – nie powiem „uczonych”, ale – pracowników nauki z różnych krajów, którzy mają swoje czasopisma, publikują artykuły, w których się cytują nawzajem. W ten sposób, jeżeli kartel jest odpowiednio szeroki, liczy np. 20 osób, może on funkcjonować stwarzając pozór dużego znaczenia naukowego prac jego członków, bo te niejako automatycznie uzyskują liczne cytowania. Słyszałem o takich rzeczach w naukach społecznych, antropologii, w dziennikarstwie, słyszałem też w informatyce. Już ta okoliczność podważa znaczenie narzędzi bibliometrycznych, choć ich oczywiście całkowicie nie neguje.

Skoro jestem jedynym humanistą w obu panelach – więc muszę się odnieść do nauk humanistycznych, które są bardzo specyficzne. W tym sensie, że narzędzia bibliometryczne nie znajdują dla nich żadnego zastosowania, ponieważ w hu-

manistycy najważniejszą formą wypowiedzi jest książka, a nie artykuł. Narzędzia bibliometryczne, o ile wiem, mierzą cytowalność w czasopiśmie, a zatem nie mierzą cytowalności w najważniejszej formie wypowiedzi, jaką jest książka, czyli one dają wynik przypadkowy i wypaczający znaczenie badań prowadzonych przez poszczególnych badaczy. Jest to powszechnie poza Polską dostrzegane i narzędzia te nie są stosowane, przynajmniej nie w krajach wyznaczających kierunki rozwoju nauki, jak choćby USA czy Wielka Brytania. Następną ważną rzeczą jest taka przy ocenach, że bardzo często odpowiedź, jaką otrzymamy, zależy od pytania, jakie zadamy. Jeżeli Narodowe Centrum Nauki zadaje pytania, np. o liczbę patentów, to chciałem się dowiedzieć ile było ostatnio patentów w panelu filozoficzno-teologicznym. Bo w panelu HS3, w którym mi się zdarza siadać, nie było do tej pory. W związku z tym trzeba o tym pamiętać, że niezróżnicowanie formularzy pytań, skoncentrowanie uwagi na rzeczach, które nie mają dla humanistyki znaczenia, wypacza odpowiedź. Także w takim sensie, że sprawia wrażenie, że pewne rzeczy są ważne, a inne nieważne. Ważny jest artykuł zwłaszcza po angielsku. Nieważna jest książka, zwłaszcza po polsku. Ja od razu powiem, że opublikowałem 3 książki po angielsku i większość moich artykułów jest po angielsku, więc ja rozumiem, że warto w tym języku pisać. Ale powinniśmy o tym pamiętać, że w każdym kraju humanistyka nie tylko prowadzi czyste badania naukowe, ale musi pełnić rolę kulturotwórczą, uczestniczyć w ważnych dyskusjach wewnątrz kraju. Dlatego nie ma chyba kraju w świecie, w którym humanista nie pisałby w języku ojczystym. Jeżeli natomiast poważnie się podejdziesz do kwestionariusza ocen w NCN-ie i np. ktoś zrealizował grant, którego wynikiem będzie książka napisana w języku polski, to wówczas należy uznać, że – niezależnie od poziomu merytorycznego publikacji – jej autor reprezentuje poziom lokalny, a to oznacza, że nie otrzyma kolejnego grantu. Podkreślam Panie Profesorze, jeżeli człowiek poważnie podejdziesz do formularza. I stąd postulat oczywisty jest taki, żeby formularz ułatwiał udzielanie dobrych merytorycznych odpowiedzi, czyli, żeby formularze były zróżnicowane w obrębie szeroko rozumianych grup dyscyplin.

Tomasz Dietl

Warto podkreślić, że recenzent oceniający projekt musi postawić dwa pytania: Czy spodziewany wynik jest nowatorski? i drugie pytanie: Czy ten wynik zainteresuje kogoś na świecie? To są dwa różne pytania, osiągnięcie może być oryginalne, ale dotyczyć jakiegoś niszowego zagadnienia, które nikogo nie zainteresuje.

Dlaczego tak popularne są te różne wskaźniki bibliometryczne? To też jest bardzo proste, tu też Karol sam sobie udzielił odpowiedzi. Naukowcy nie znajdują czasu na wykonywanie recenzji i oczywiście jest im dużo prościej uszeregować tych, których recenzują według liczby typu współczynnik Hirscha, zamiast szukać

w literaturze, czy ta propozycja merytoryczna jest oryginalna czy nie, czy wywoła zainteresowanie, czy nie. Kiedy powstał KBN, to recenzenci skupiali się na ocenianiu kosztorysu, np. tutaj za wysokie pensje, tam za dużo aparatury itp. Bo to też było prostsze od oceniania merytorycznego projektu. A więc z tego należy zdać sobie sprawę i z tym walczyć, tak aby oceny były merytoryczne, a nie wynikały z numerologii. I teraz pewna rada dla oceniających. Gdy jestem proszony o ocenę projektu stawiam sobie pytanie – dość naiwne – Czy zakładając, że wszystko pójdzie jak z płatka, co wnioskodawca zaprojektował, czy po zebraniu wyników będzie w stanie napisać wstęp czy list do redakcji *Nature*, dlaczego powinny one być tam opublikowane. To nie chodzi oczywiście o to, że wszystkie rezultaty badań muszą być publikowane w *Nature*, tylko czy wnioskodawca będzie w stanie po zakończeniu projektu z sukcesem sformułować list przekonujący, że to co zrobił jest nowe i że jego osiągnięcia będą miały wpływ na bieg nauki. I takie pytanie chyba wszyscy recenzenci muszą sobie zadawać, oczywiście modyfikując je w zależności od tego, o jaką dziedzinę wiedzy chodzi.

Ewa Okoń-Horodyńska

Można powiedzieć, że to pojęcie zostało w tej chwili zdefiniowane w sposób wielowymiarowy. Drażymy kolejną płaszczyznę sprawy wniosków, oceny itd. Proszę Państwa, kwestia organizacji procedury konkursowej: zalety i wady procesu dwuetapowego. Tytułem wprowadzenia – żebyście Państwo mieli też jakąś bazę odniesień – zanotowałam wybrane opinie wnioskodawców. Jedna z nich mówi, że podział konkursu na dwa etapy prowadzi do odrzucania wniosków w pierwszym etapie przez grupy osób niebędących ekspertami w danej dziedzinie, bez zasięgnięcia nawet opinii niezależnych recenzentów, specjalistów, a co więcej, nawet bez czytania pełnej wersji wniosku. I można powiedzieć, do jakich skutków w wyborze najlepszych projektów może taki element tej procedury prowadzić? Bardzo proszę, kto z Państwa chciałby w tej kwestii, czy może zaczniemy od instytucji?

Marcin Liana

Szanowni Państwo, taki dwuetapowy sposób oceny wniosków został zaczerpnięty z instytucji, która w Europie i na świecie cieszy się bardzo dobrą opinią i mamy nadzieję, wiemy, że selekcyjnie prawdopodobnie najlepsze wnioski, które spływają. Więc tutaj, aby nie wyważać otwartych drzwi, po prostu jako NCN, głównie Rada NCN, zaczerpnęliśmy wzorce, które wydają się najlepsze. Natomiast dobór ekspertów, którzy oceniają w pierwszym etapie wnioski, oczywiście jest tutaj kluczową sprawą, ponieważ to powinny być osoby, które mają bardzo

szerokie horyzonty, które mają szerokie pojęcie o danej dziedzinie, nie są wąskimi specjalistami, potrafią ocenić wnioski nie tylko z perspektywy własnej wąskiej dziedziny, ale z perspektywy rozwoju całej dziedziny naukowej. Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że każdy wniosek w pierwszym etapie oceniany jest przez dwie osoby w panelu. Później osoby te, cały panel spotyka się na posiedzeniu i w wyniku dyskusji dopiero wyłania tę grupę wniosków, która przechodzi do drugiego etapu. I rzeczywiście, teraz trochę zmieniła się procedura oceny. Dawniej eksperci mieli do dyspozycji pełen opis wniosku, natomiast teraz mają do dyspozycji w pierwszym etapie tylko skrócony opis wniosku, o czym wszyscy wnioskodawcy wiedzieli. Była bardzo wyraźna informacja dotycząca zmiany sposobu oceny. To jest związane również z tym, że eksperci są rzeczywiście obciążeni pracą i skrócony opis wniosku, który jest po polsku (jest limit 5 stron), na tych 5 stronach mają się znaleźć wszystkie informacje, które umożliwią ekspertom właściwą ocenę wniosku. Jeśli wniosek jest dobrze napisany, jeśli wniosek jest dobry merytorycznie, to powinien obronić się sam w takiej sytuacji. I proszę jeszcze pamiętać, że ta część, te części wniosku, które dotyczą merytoryki są skierowane do różnych osób. Skrócony opis skierowany jest do panelistów, do ekspertów, którzy oceniają wniosek w pierwszym etapie, natomiast pełny opis wniosku skierowany powinien być raczej do recenzentów, czyli do osób, które już są specjalistami w danej dziedzinie i bardzo dobrze się na tym znają. Obydwie części wniosku są bardzo istotne i od obydwu z nich zależy, czy wniosek będzie wybrany do finansowania czy nie. Wydaje nam się, że ten system się sprawdza, mamy przynajmniej taką nadzieję. I oczywiście, jak już powiedziałem na wstępie, to jakie wnioski zostaną wybrane do finansowania w bardzo dużej mierze zależy od doboru ekspertów do paneli.

Ewa Okoń-Horodyńska

Z tez, które Państwo do mnie nadesłaliście, wynika, że niekoniecznie macie takie samo stanowisko w kwestii dwuetapowości procesu recenzowania. Czy są tutaj jakieś inne możliwości, czy wszyscy Państwo przyjmujecie takie rozwiązanie? Bardzo proszę Panie Profesorze.

Tomasz Dietl

Może to nie jest dokładnie odpowiedź na to pytanie, ale przynajmniej warto w tym miejscu o tym wspomnieć. Wydaje mi się, że w przeciwieństwie do ERC, gdzie należy wybrać najlepsze wnioski i sukces powiedzmy powinien być 10%, w przypadku narodowych programów ten sukces powinien być większy, rzędu

25% – 30% tak, że właściwie każdy ma szansę otrzymać dofinansowanie, bo jeśli projekt trwa 3 do 5 lat, i sukces jest 30%, to właściwie powtarzając odpowiednio długo, nie rezygnując i uwzględniając bardzo poważnie to, co recenzenci krytykowali, ma się ogromną szansę na dofinansowanie. W tym sensie zarzuty dotyczące niesprawiedliwej oceny w pierwszym etapie, nie są takie istotne. Trzeba mieć świadomość, że to jest działalność ludzka i oczywiście ludzie się mylą, i nie rezygnować po jednym razie, gdy się dostało krytyczne recenzje, tylko bardzo poważnie je potraktować i składać poprawiony wniosek ponownie. Staram się zawsze mówić moim kolegom, którzy zawsze w pierwszym odruchu po otrzymaniu negatywnych recenzji z czasopisma sugerują brak kompetencji u recenzenta – „Wejdz w skórę tego recenzenta i spróbuj zastanowić się, dlaczego on tak nas ocenił, co było złe w naszej pracy, że on tak ją odebrał.” Z taką pokorą powinni podejść do recenzji ci źle ocenieni – może w złym miejscu napisali, dlatego to, co proponują jest ciekawe. I próbować kolejny raz po poprawieniu wniosku.

Paweł Koteja

Tylko krótki komentarz: to nie jest tak, że na pierwszym etapie panel składający się z osób niebędących specjalistami w temacie, którego projekt dotyczy, podejmujemy decyzję o zakwalifikowaniu wniosku do finansowania. W pierwszym etapie działamy raczej w drugą stronę – chodzi o odrzucenie takich wniosków, które się nie nadają do finansowania. Nie trzeba specjalisty, żeby tego rodzaju decyzje podejmować. Są np. wnioskodawcy, składający wnioski o rozbudowane i kosztowne projekty, a nie mający żadnego liczącego się dorobku naukowego, mimo tego, że powinni już mieć, biorąc pod uwagę etap ich kariery. Są wnioski, w których biją w oczy błędy metodologiczne, widoczne także dla niespecjalisty. Na przykład, w swojej prezentacji Karol pokazał wyniki analizy korelacji między *impact factorem* czasopisma, a wystawioną przez siebie arbitralną oceną jakości publikacji – będąc zarazem badaczem, który chciał wykazać, że takiej korelacji nie ma. To oczywisty błąd metodologiczny. Gdyby ktoś przedłożył wniosek o sfinansowanie takiego projektu badań – w dziedzinie socjologii nauki czy naukometrii – to nie miałbym trudności z zauważeniem, że projekt ma fundamentalną wadę metodologiczną, mimo tego, że nie jestem specjalistą zajmującym się naukometrią czy socjologią. Takich słabych projektów jest sporo, bo niestety prawda jest taka, że nauka polska jest słaba. Z wniosków trafiających do NCN-u wiele jest takich, które można odrzucić szybko i bez większych wątpliwości [Uwaga dopisana przy edycji tekstu w roku 2014: sądzę, że poziom wniosków bardzo się już podniósł!].

Nina Kancewicz-Hoffman

Warto zwrócić uwagę, że dwuetapowy proces oceniania wniosków to jest powszechnie stosowana praktyka. Wynika ona z realiów życia naukowego – jest coraz więcej wniosków do oceny, istnieje to, co tu już zostało wspomniane tzw. *reviewers fatigue*, są też koszty. Istnieją szczegółowe wyliczenia kosztów, jakie ponosi nauka, a więc i społeczeństwo, na pisanie pełnych wniosków, z których duża część nie ma żadnej szansy sukcesu. Uwzględnia się w tych wyliczeniach koszty czasu zarówno tych, którzy wnioski piszą, jak i tych, którzy je oceniają. To są ogromne koszty. System dwuetapowy to jest praktyczne rozwiązanie oszczędzające czas. Oczywiście wnioskodawcom byłoby przyjemniej, gdyby każdy ich wniosek był przestudiowany dogłębnie, ale jest to zbyt kosztowne, w wielu wypadkach niemożliwe. Zresztą, jak już tu powiedziano, jeśli ten proces jest dobrze zorganizowany, to nie powinien być krzywdzący dla wnioskodawców.

Krzysztof Nawotka

Ja tylko na jeden aspekt chciałbym zwrócić uwagę, który jeszcze nie został przez nikogo podniesiony. Trzeba o tym pamiętać, jak wygląda ocenienie wniosków na panelu ekspertów. Otóż jest dwóch ekspertów odpowiedzialnych za ten wniosek, ich oceny są wyświetlane na ekranie i teraz proszę pamiętać, że to się dzieje na forum około 20 osób cieszących się jakimś autorytetem naukowym. Ekspert, który wystawia oceny, musi liczyć się z koniecznością, że padną trudne pytania i musi być w stanie obronić intelektualnie stawianą przez siebie ocenę. To mi się wydaje być niezwykle ważnym czynnikiem prawdziwej kontroli społecznej nad procesem tej wstępnej selekcji. I to w dużej mierze, sądzę, że powstrzymuje wielu, którzy być może wystawiliby nie tak obiektywne oceny, jakie wystawiają w warunkach kontroli społecznej. Dlatego ja jak najbardziej popieram istniejący system.

Ewa Okoń-Horodyńska

Bardzo dziękuję. Proszę Państwa, teraz kwestie oceny kosztorysów i powiązania z treścią merytoryczną. Jaki powinien być poziom szczegółowości, zakres wolności kierownika, itd.? I komentarz, który Państwu przytaczam (z dyskusji środowisk naukowych, PTE, UJ, rady wydziału, itp.): za niebezpieczne opiniodawcy uznają zastąpienie oceny merytorycznej projektu przez szczegółową analizę kosztorysu. Dlaczego część kosztorysowa może budzić niebezpieczne skutki dla projektu i jak temu zaradzić, czego brakuje w wykazywaniu związku pomiędzy potencjałem merytorycznym a kosztorysem? Oczywiście, tutaj aż się prosi, abyśmy uzyskali od

ekspertów jakieś rekomendacje. Bardzo proszę, kto z Państwa chciałby tę część rozpocząć? Myślę, że tutaj absolutnie wszyscy Państwo macie doświadczenia, co pozwoli nam określić, z jakim właściwie problemem mamy tu do czynienia?

Krzysztof Nawotka

Ja się czuję zainspirowany tą poprzednią wypowiedzią Pani Doktor Kancewicz-Hoffman, która zwróciła uwagę na bardzo istotną rzecz, jaką jest czynnik kosztów związanych także z procesem oceny. Żeby teraz tę wypowiedź pociągnąć nieco dalej, to jeżeli przyznajemy jeden grant wartości miliona złotych, bądź 50 grantów po 20 tysięcy, to koszt procesu oceny w tym drugim jest 15 razy większy. To znaczy, że jeżeli chcemy zmniejszyć ten społeczny koszt podejmowania decyzji, to należy raczej postępować w kierunku małej liczby dużych grantów. I teraz wspominam o tym dlatego, że zauważyłem przynajmniej w tym panelu, w którym mi się zdarzyło zasiadać, że wnioski bardzo dobre, niebudzące wątpliwości, są kierowane do finansowania niezależnie od kosztów. Natomiast jest taka szara strefa wniosków, które są dość dobre, ale niewystarczająco dobre. I tutaj bardzo często przyznaje więcej małych grantów niż mniej grantów o większej wartości. *De facto*, oznacza to pójsicie w kierunku przyczynkarstwa – często wniosków tak naprawdę nierokujących dobrze, wtórnych i w istocie rzeczy nieco zwiększających poziom wiedzy, ale na pewno nieprowadzących do żadnych przełomów. Wydaje mi się więc, że metodą poradzenia sobie z tymi nadmiernymi kosztami oceny wniosków jest wręcz preferowanie wniosków dużych przez wprowadzenie pewnych minimalnych granic. Wówczas będzie ich po prostu mniej i to będzie jeden z czynników, który zmniejszy koszt samej oceny.

Natomiast odnosząc się do innych aspektów, o których Pani Profesor pisała w swoich tezach, uważam, że wniosek raz złożony musi być sztywny, nie można go poprawiać, bo wówczas gdybyśmy na to pozwolili, będą składane wnioski naprawdę chaotyczne, z pełną świadomością, że można to bez końca poprawiać. Więc tutaj powinna obowiązywać zasada *caveat emptor* – raz podejmuję decyzję, i koniec. Natomiast już na etapie realizacji byłbym zwolennikiem elastyczności, ponieważ zawsze miałem wrażenie, że jeżeli to są prawdziwe badania naukowe, to nie jesteśmy w stanie przewidzieć ich całego przebiegu i efektów. I w związku z tym byłbym skłonny zgadzać się na wprowadzenie modyfikacji wynikających z przeprowadzonych badań. Jeżeli projekt trwa pięć lat i po dwóch latach zorientuję się, że jednak szedłem w złą stronę, to zamiast mnożyć sprawozdawczość, może lepiej jest zmienić kierunek w ramach tego samego projektu, aby uzyskać lepszy efekt naukowy.

Paweł Koteja

Sięgnąłem po mikrofon, gdy Przedmówca tak jakby postawił kropkę po stwierdzeniu, że jak już się napisało projekt, to ma zostać, jaki jest. Ale potem uprzedził to, co sam miałem zamiar powiedzieć. Chciałbym postawić tezę bardzo mocną: od wnioskodawców powinniśmy oczekiwać, żeby przedstawili projekt, który jest opisany bardzo drobiazgowo, łącznie ze schematem eksperymentu, liczbą próbek i tym, ile złotych będzie na każdą analizę wydane – ale gdy ktoś dostanie ten grant, powinien mieć prawo do swobodnego przebudowania zarówno planu badań jak i kosztorysu. Niestety regulacje, które NCN wprowadził wraz z nowymi konkursami, stawiają ograniczenia sztywniejsze niż te, które obowiązywały przedtem w grantach ministerialnych. Na przykład, jeśli zamiast zaplanowanych nożyczek za 15 zł chcę kupić szczypczyki za 15 zł, muszę – zgodnie z tymi regulacjami – dostać zgodę rektora! To jest *explicite* napisane: *każda* zmiana w projekcie wymaga *co najmniej* zgody kierownika jednostki.

Tomasz Dietl

Mnie się wydaje, że przenosząc rozwiązania międzynarodowe na warunki polskie, brakuje chyba w tej chwili wytycznych, które kiedyś były, np. jakie mogą być pułapy zarobków przy łączeniu wielu grantów. W tym sensie sprawa kosztorysowa, przynajmniej w tym punkcie powinna być jakoś uregulowana i recenzent nie powinien tracić czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Natomiast, jak mówiliśmy, recenzent musi zadać pytanie, czy projekt jest merytorycznie ciekawy, czy wywoła oddźwięk. I trzecie pytanie brzmi, czy ten zespół osób przy tych finansach, które są, jest w stanie otrzymać te wyniki, o których mowa. To znaczy, zakładając, że to są ciekawe wyniki, proponowane badania są ciekawe, czy w tej konfiguracji personalnej i finansowej, przy posiadanej infrastrukturze zespół otrzyma wartościowe wyniki. I tutaj tylko się pojawia kosztorys, tj. czy on jest szyty na miarę tego, co się obiecuje.

Teraz druga rzecz: czy granty mają być małe, czy duże? Jeden z problemów, który widzę w Polsce – to oczywiście bardzo silnie zależy od dziedziny i też od temperamentu naukowego – jest brak mechanizmów tworzenia liderów. Duże projekty dają szansę na tworzenie wokół wybitnych jednostek silnych grup badawczych, czego instytucjonalnie nie można zapewnić, bo w Polsce można być profesorem bez żadnej grupy badawczej.

Ewa Okoń-Horodyńska

W Państwa wypowiedziach pojawiły się kwestie, które aż proszą się, żeby zadać takie oto pytanie: na czym mamy opierać zaufanie do grantobiorcy? Czyli, czy mamy jakieś wartości, czy jakieś możliwości, żeby to zaufanie budować, bo bez tego zaufania przecież nie możemy ocenić i nie możemy wybrać najlepszego projektu?

Karol Życzkowski

Ja nieco inaczej zrozumiałem to pytanie – jak wyegzekwować od wykonawców projektów, aby pracowali dobrze i nie zmarnowali powierzonych pieniędzy? Z jednej strony uczonym trzeba ufać, ale z drugiej także kontrolować ich pracę. No ale kto ma to robić? Oczywiście, nie ma żadnej szansy, żeby znaleźć jakąkolwiek komisję ekspertów, która będzie świetnie kontrolować realizację każdego grantu. Ale można zrobić to inaczej, w pewnym stopniu będzie się to robiło samo zupełnie za darmo, jeśli prace oceniające będzie wykonywać środowisko akademickie.

Oczywiście nie stanie się to od razu, lecz jedynie w perspektywie kilku lat, jeżeli tylko przed rozliczeniem każdego projektu badawczego będzie zmuszało się wykonawcę projektu, aby wszystkie wyniki, sprawozdania i artykuły opublikował w Internecie tak, by one były dostępne na jedno kliknięcie. I wtedy, jeżeli nawet ktoś, kto dla NCN-u formalnie recenzuje i rozlicza wykonanie projektu, nie zauważy pewnych braków czy niedociągnięć w realizacji projektu, to już środowisko i „życzliwi” koledzy ze środowiska to zauważą. Tu nie chodzi destruktywną krytykę, lecz o zwiększenie odpowiedzialności wykonawców grantów za wykorzystywane środki. Wtedy zwiększy się też szansa, że przy kolejnych edycjach nowych konkursów, ci którzy poprzednie badania wykonali źle, będą mieli mniejsze szanse na otrzymanie kolejnego grantu.

W moim przekonaniu niezależnie od funkcjonującego systemu OPI NCN powinien dopracować się strony internetowej, otwartej dla każdego, umożliwiającej wymuszenie na wykonawcach wszystkich grantów, aby przed jego rozliczeniem wszystkie swoje sprawozdania merytoryczne i prace (lub linki do nich) udostępniły zainteresowanym na tej stronie – internetowej witrynie nauki polskiej.

Marcin Liana

Proszę Państwa, ja jeszcze chciałem na chwilę wrócić do kwestii kosztorysu, dlaczego on jest oceniany. Proszę zauważyć, że w dużych agencjach, takich jak ERC czy NSF, kosztorys również jest oceniany, co prawda nie przez ekspertów, ale później

przez *scientific officers*, czyli powiedzmy odpowiedników naszych koordynatorów. Proszę również zauważyć, jaka jest skala tych wniosków, że tam dużo więcej osób pracuje przy tej kwestii i jest właśnie możliwa negocjacja kosztorysu z grantobiorcą, z osobą, która wygrała konkurs. U nas, w związku z tym, że koordynatorów jest kilkunastu, mamy do oceny kilka tysięcy wniosków i niemożliwe jest, żebyśmy jeszcze negocjowali kosztorysy z osobami, które wygrały konkursy. Oprócz tego, w naszym systemie jednak niestety pokutuje jeszcze poprzedni system grantowy, kiedy właśnie kosztorysy były obcinane mniej więcej – taka jest powszechna opinia – o około 30%. Więc w przypadku naszych grantów kosztorys często jest zawyżony o 30%, no bo było przecież tak, że te 30% i tak obetną. W związku z tym zrzuciliśmy ocenę kosztorysu na ekspertów, którzy pewną nadwyżkę akceptują, ponieważ wiadomo, że w toku trwania projektu mogą nastąpić różne zmiany. Może być potrzebne więcej pieniędzy. Natomiast jeśli kosztorys jest znacząco przeszacowany, takie projekty po prostu odpadają. I tutaj jest stosowana zasada, że jeśli projekt, w którymkolwiek kryterium ocen dostaje zero, wtedy w ogóle dostaje zero i nie może być finansowany, nie może przejść do drugiego etapu, dlatego że zazwyczaj na pierwszym posiedzeniu panelu wszystkie takie projekty są po prostu odrzucane przez panele ekspertów. Niemniej jednak wszystkie projekty oceniane są przez osoby, które podobne badania wykonują i wiedzą, ile one kosztują. Więc tutaj jak gdyby zdajemy się na naszych ekspertów i są to osoby, które potrafią rzetelnie ocenić te koszty.

Nina Kancewicz-Hoffman

Ja chciałam dodać dwie uwagi. Pierwsza, że bardzo ważne wydaje mi się słowo, którego Pani Profesor użyła – „zaufanie”. Proces *peer review* w swej istocie opiera się na zaufaniu. Wnioskodawcy powinni zakładać, że ich koledzy (*peers*), którzy oceniają wnioski, mają te same cele – chcą rozwoju nauki. W Polsce jest z zaufaniem pewien problem i stąd też to „przeregulowanie” nauki – przekonanie, że wszystko musi być zapisane w ustawach i rozporządzeniach, bo inaczej ktoś nadużyje systemu. A przecież proces *peer review* może być rozumiany jako otwarta dyskusja między uczonymi, z których jedni przedstawiają pomysły, a inni je oceniają i komentują. Jest to sposób zarówno posuwania nauki naprzód, jak i dyskusji z dziedziny polityki naukowej.

Druga uwaga dotyczy budżetu. Rozumiem, że w NCN budżet jest oceniany przez ekspertów, co nie jest częstym rozwiązaniem. Z mojego doświadczenia wynika, że w pierwszej kolejności oceniany jest pomysł. Jeśli pomysł naukowy jest naprawdę ciekawy, budżet nie powinien być powodem do odrzucenia wniosku. Natomiast budżet może ujawnić słabości merytoryczne wniosku. Analizując budżet eksperci mogą znaleźć braki w projekcie, np. brak pewnych kosztów może oznaczać, że metodologia jest nie do końca przemyślana.

Ewa Okoń-Horodyńska

Bardzo dziękuję. Proszę Państwa, jeszcze jeden punkt, a potem oddajemy już czas na pytania z sali. Mianowicie musimy dotknąć kwestii recenzentów. Ustawa o NCN ma taki punkt, który mówi, że członkowie zespołu ekspertów są „powoływani spośród wybitnych naukowców polskich i zagranicznych” (Art. 18 ust. 6, *Ustawa z dnia 30 kwietnia 2010 r. o Narodowym Centrum Nauki 2010*). Ponieważ była już tutaj mowa o tym, że o tej wybitności bardziej świadczy to, że to może być recenzent z zagranicy i że w ogóle poddajemy się jakimś mitom, że jeśli uniwersytet zatrudnia naukowca z zagranicy, waga jednostki jest zdecydowanie wyższa, bo naukowiec zagraniczny „waży” w ocenach więcej. Warto się nad tym zastanowić, czy o tej wybitności świadczy tylko to, że jest to zagraniczny recenzent, czy jednak wyznaczników powinno być więcej? Aczkolwiek odwołanie się do zagranicznych opinii jest z pewnością potrzebne. W opinii osób zaangażowanych w podobnych dyskusjach na innym forum, którą pragnę Państwu przytoczyć, może się zdarzyć tak, że będziemy mieć skupisko emerytowanych profesorów w naszych uczelniach, także zagranicznych, za to nasi młodzi naukowcy wyjadą z tych uczelni za granicę. No bo taka będzie tutaj nieracjonalna rotacja. Jest to więc problem, nad którym warto się zastanowić, jeśli uznacie Państwo, że należy bardzo prosić o komentarz i w tej sprawie, ale na razie o recenzentach, o tej wybitności, o zasadach ich rekrutowania. Jakie kryteria powinny być spełnione, żebyśmy mogli określić – zgodnie z wymaganiami ustawy – że jest to wybitna jednostka?

Paweł Koteja

Ważna jest nie tylko wybitność kogoś jako uczonego, ale i to, by lubił tę pracę. Ważne, żeby w procesie przyznawania funduszy na badania pracowały osoby, które mają „poczucie misji”. Może to brzmi sentymentalnie, ale wydaje mi się, że to bardzo ważne.

Zaangażowanie w ten proces uczonych zagranicznych jest warunkiem koniecznym, jeśli badania finansowane przez polskie instytucje mają być w całym tego słowa znaczeniu naukowe (nauka jest, z zasady, nielokalna). Powoływanie zagranicznych recenzentów wiąże się z trudnościami technicznymi, o których dość już tu powiedziano. [Teraz, w roku 2014, gdy dokonuję korekt stylistycznych przed publikacją tekstu widzę, że tego problemu w ogóle już nie ma! Na przykład, w panelu NZ8 ogromna większość recenzji jest zagranicznych. Jeśli nie jest to normą we wszystkich panelach, to nie na skutek trudności technicznych, a – jak sądzę – na skutek słabego powiązania między środowiskiem polskich uczonych zajmujących się określoną dziedziną a nauką światową]. Wydaje mi się, że dobrym rozwiązaniem mogłoby być nie tylko korzystanie z zagranicznych recenzentów, ale też włączanie

uczonych zagranicznych do paneli ekspertów. Obecność zagranicznych uczonych powinna wymóc na panelu „zewnątrzną”, międzynarodową perspektywę. Ostatnie regulacje NCN poszły jednak w przeciwnym kierunku, skoro w pierwszym etapie dano nam do oceny tylko wnioski skrócone, pisane po polsku.

Ogromną wartość będzie miało możliwie szerokie włączenie do składu paneli młodych ludzi, którzy niekoniecznie spełniają kryterium „wybitności” w sensie bogatego dorobku publikacyjnego. Wystarczy włączyć takich, którzy dostali grant, bo napisali dobry projekt. Wiem, że NCN już to zaczął robić. Wydaje mi się, że jest bardzo ważne by możliwie dużo ludzi się przez ten proces przewinęło, żeby zobaczyli jak to od środka działa. To konieczne dla budowania zaufania środowiska akademickiego do NCN.

Marcin Liana

Może najpierw powiem Państwu kilka słów na temat tego, w jaki sposób my powołujemy ekspertów. Po pierwsze, NCN ma dość mocno wyśrubowane, że tak powiem, zasady etyczne. Ktoś, kto składa grant w danej edycji, jest wnioskodawcą, jest kierownikiem grantu, głównym wykonawcą, bądź jego nazwisko gdziekolwiek pojawia się, w którymkolwiek wniosku złożonym w całej edycji konkursów, nie może być ekspertem. To znaczy, że wszyscy ci, którzy składają wnioski, są wykluczeni automatycznie z pracy paneli. Po drugie, panele muszą być zróżnicowane pod względem geograficznym, czyli nie mogą to być np. osoby tylko z najlepszych uniwersytetów dwóch czy trzech, to muszą być osoby, które reprezentują bardzo różne jednostki. To się wiąże z tym, że oczywiście wnioski z danej jednostki nie mogą być oceniane przez osoby, które pochodzą z tej jednostki. I tutaj jednostka zdefiniowana jest np. na uniwersytecie jako wydział, ale trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że koszty pośrednie idą dla całego uniwersytetu, więc tutaj również może pojawić się konflikt. To jak gdyby ogranicza nam bazę ekspertów, którzy pracują w panelach i staramy się oczywiście wybierać osoby zróżnicowane pod tym względem.

To, o czym mówił Pan Profesor Koteja, jak najbardziej również ma miejsce. To nie są tylko osoby, które są wybitne pod względem naukowym, ale to są osoby, które muszą w tym przypadku lubić tę pracę, ale są to też osoby, które dochowują terminów i to są osoby, które rzetelnie oceniają wnioski. Czyli wybitność jest wielowymiarowa. Ja chciałem jeszcze tylko opowiedzieć o ekspertach zagranicznych, którzy byli już w naszych panelach, ale były to osoby, które pracują w polskich jednostkach, ale pochodzą z zagranicy. Natomiast teraz mamy w planach nowy konkurs międzyczędzinowy, który nazywa się Symfonia i tam panel już będzie międzynarodowy. Natomiast w planach również jest umiędzynarodowienie paneli, które oceniają wnioski w konkursach Maestro, dlatego że tutaj też pojawia się

problem osób, które składają do nas te projekty. Są osoby szeroko znane w środowisku naukowym i to również może wywołać odcisk, że tak powiem, na ocenie wniosków. Tak samo recenzenci zewnętrzni, w tym konkursie są to zazwyczaj osoby pochodzące z zagranicy i tutaj nie chodzi o to, że recenzenci czy eksperci polscy są w jakiś sposób dyskryminowani, czy gorsi. Chodzi o to, żeby wybrać osoby, które całkowicie bezstronnie są w stanie ocenić wnioski.

Karol Życzkowski

Jeżeli chodzi o powoływanie recenzentów, a w ogóle – przygotowanie wniosków, warto podkreślić jeszcze raz różnorodność nauki. Skoro mamy trzy grupy tematyczne skupiające 25 paneli, jest oczywiste, że nawet same formularze powinny być inaczej redagowane np. dla teologów i filozofów, a inaczej dla fizyków. W moim środowisku, pytanie, czy ktoś publikuje w czasopiśmie z listy filadelfijskiej, jest śmieszne, gdyż w Polsce nie ma rozsądnego fizyka, który by nie publikował w takich czasopiśmie. Z drugiej strony domyślam się, że dla innych dziedzin nauki takie pytanie może być zasadne. To tylko przykład, że pytania i formularze warto dopasowywać do zwyczajów w danej dziedzinie nauki. Podobnie, jak chodzi o recenzentów, sądzę, że dałoby się znaleźć kilku rozsądnych fizyków z zagranicy, którzy zgodziliby się przyjechać z innego kraju do Krakowa na spotkanie panelu oceniającego wnioski o granty w NCN. Ale ta propozycja nie dotyczy innych dziedzin nauki, w których panują nieco inne relacje. Planując prace NCN warto więc uwzględnić znaczne zróżnicowanie nauki.

Krzysztof Nawotka

Po pierwsze, cieszę się bardzo, że w programie Maestro będzie czynnikiem międzynarodowy i chciałbym się odnieść też do podnoszonej tutaj kwestii. O ile wydaje mi się, że wprowadzenie uczonych zagranicznych do paneli może być czasami trudne, bo zawsze powstaje kwestia języka, w którym będzie się odbywała rozmowa. Ja nie mam nic przeciwko prowadzeniu obrad w innym języku niż polski, natomiast sądzę, że dla części polskich panelistów byłby to problem. Ja nie jestem w stanie wypowiedzieć na temat odpowiedniego wyrafinowania językowego, koniecznego w dyskusjach nad wnioskami z dziedziny fizyki, natomiast nad wnioskami humanistycznymi owszem – nie wystarczy nieudolny wołapik, jakim posługują się uczeni, o czym można wnioskować na podstawie jakości języka angielskiego we wnioskach. Ale jest potrzebna znajomość języka na wysokim, wyrafinowanym poziomie, po to, żeby móc prawidłowo wyrazić oceny składanych wniosków. Natomiast wydaje mi się, że powinno być regułą niemal bez wyjątków kierowanie każdego

wniosku do recenzenta zagranicznego. Ja rozumiem, że część z wnioskodawców ma problem językowy, no ale to jest ich problem. Jeżeli chcą funkcjonować w nauce, która w definicji ma charakter międzynarodowy, muszą ten problem przezwyciężyć. I w dodatku chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na pewną może delikatną, mam nadzieję niewystępującą we wszystkich dyscyplinach kwestię – kto to jest uczony zagraniczny? Proszę Państwa, ja znam przykłady kierowania wniosków do ocenyuczonych pracujących w uczelniach zagranicznych, ale będących Polakami z urodzenia, z wychowania i wcześniejszej kariery akademickiej. Mało tego, takimi, którzy ciągle tkwią w układach towarzyskich w kraju. Znam takie przykłady, znam przykłady dogadywania się zainteresowanego z recenzentem co do kształtu recenzji. To jest istotny element występujący znacznie łatwiej i częściej w sytuacji, w której ten uczony zagraniczny to jest Polak pracujący chwilowo w Niemczech, czy gdzieś indziej, ale tak naprawdę związany wszelkimi więzami ze swoim środowiskiem krajowym niż jeżeli jest to uczony niemający towarzyskich związków z Polską. Natomiast wprowadzenie czynnika właśnie oceny międzynarodowej, wydaje mi się, że powinno być absolutną koniecznością we wnioskach, oczywiście, tych które przeszły pierwszy etap oceny i zostały skierowane do recenzji. Wydaje mi się, że jest to bardziej praktyczne niż włączanie do panelu uczonych zagranicznych.

Nina Kancewicz-Hoffman

Znalezienie recenzentów i członków paneli jest zawsze sprawą trudną, we wszystkich konkursach jest to wyzwanie. Zgadzam się ze stwierdzeniem, że nie wystarczy być wybitnym w swojej dziedzinie, żeby być dobrym członkiem panelu. Trzeba też wykazać się np. umiejętnością konstruktywnej współpracy umożliwiającej panelowi uzgodnienie wspólnych wniosków. Chciałam państwu powiedzieć, że właśnie dlatego, że jest to tak trudne dla pojedynczej instytucji, Europejska Fundacja Nauki świadczy swoim członkom i innym organizacjom pomoc, płatną lub bezpłatną w zależności od zakresu, w znalezieniu międzynarodowych recenzentów. Mamy bardzo dużą bazę danych recenzentów z całego świata i wiele instytucji finansujących badania naukowe z tego korzysta. Wybierając recenzentów stosujemy rygorystyczną procedurę badania konfliktu interesów (np. sprawdzając, czy kandydat na recenzenta i wnioskodawca w ciągu ostatnich paru lat nie publikowali razem) i w ten sposób wykluczamy powiązania. Jeśli się takie rygorystyczne procedury zastosuje, to powoływanie ekspertów z zagranicy, którzy znają język polski, a więc mają jakieś powiązania z Polską, nie musi być tak niebezpieczne.

Powstaje jednak problem, jak oceniać pracę ekspertów. Jest to bardzo trudne, ale podejmuje się takie próby i Fundacja też taką próbę podjęła. Nasz system jest bardzo prosty. Po każdym konkursie tak zwany *science officer* powinien odpowiedzieć

na cztery czy pięć pytań w stosunku do każdego recenzenta i wpisać te odpowiedzi w bazie danych. Pytania dotyczą rzeczy podstawowych: terminowe przysłanie recenzji, jakość języka angielskiego recenzji wystarczająca do tego, żeby była ona zrozumiała, czy uzasadnienie oceny jest dostateczną informacją dla panelu. Pytamy też, czy recenzja nie zawiera sformułowań obraźliwych lub nieetycznych. Takie sformułowania (lub zachowania) mogą prowadzić do wykluczenia recenzenta z naszej bazy. Technicznie wprowadzenie tych informacji jest bardzo proste, trzeba kliknąć w cztery odpowiednie okienka w bazie danych. Zaletą tego systemu jest to, że każdy *science officer* wybierając recenzenta może sprawdzić, jak wywiązał się on poprzednio ze swoich obowiązków.

Powstaje oczywiście problem dostępu recenzentów do tej informacji. Nasza baza danych podlega francuskim regulacjom dotyczącym ochrony danych osobowych i musimy zapewnić każdemu, kto tego zażąda, dostęp do informacji o sobie. Dlatego dołożyliśmy starań, żeby sformułować pytania obiektywnie i żeby odpowiedzi na nie miały charakter faktograficzny. Kiedy przedstawiliśmy ten system na międzynarodowym seminarium, Amerykanie straszili nas, że czekają nas liczne procesy sądowe. Jednak w Europie wygląda to inaczej i nikt się do nas jeszcze nie zgłosił z pretensjami.

Marcin Liana

Szanowni Państwo, ja chciałem wrócić jeszcze na chwilę do kwestii językowych, czy języka polskiego i angielskiego. Otóż *Ustawa z dnia 30 kwietnia 2010 r. o Narodowym Centrum Nauki 2010*, niestety mówi, że wnioski składane do NCN-u muszą być napisane w języku polskim i angielskim. Rada może ustalić dziedzinę nauki, gdzie wnioski składane są tylko po polsku, i tyle. To oznacza, że każdy wniosek musi być złożony w dwóch językach. I tutaj, jeśli chcemy wysyłać wnioski za granicę, to znaczy, do osób, które posługują się tylko językiem angielskim, każdy wniosek musiałby mieć pełną wersję angielską. W chwili obecnej, niestety, narzucony jest na nas obowiązek, aby każdy wniosek był po prostu złożony podwójnie, po polsku i po angielsku. Trochę staramy się ułatwić życie i sobie, i wnioskodawcom, traktując wniosek jako część całej aplikacji, natomiast opis projektu jako załącznik, dlatego mamy część po polsku i część po angielsku. Chodzi o to, żeby dotrzymać zobowiązań, które nakłada na NCN ustawa. W tym przypadku, gdybyśmy wszystkie wnioski chcieli wysyłać za granicę, najlepszym sposobem byłoby, aby wniosek był składany tylko w jednym języku – w języku angielskim. Niestety, nie możemy tego zrobić, już mamy głosy od wnioskodawców, że łamiemy ustawę o języku polskim dlatego, że część wniosku jest tylko i wyłącznie po angielsku. Oprócz tego, w dwóch panelach dziedzinowych z nauk humanistycznych wnioskodawcy dostali wybór złożenia wniosku albo po polsku, albo po angielsku,

co oczywiście skutkuje tym, że wniosek jest składany w ponad 95% wniosków tylko po polsku, więc jest to ograniczenie ustawowe, z którym musimy się zmierzyć, jeśli chcemy wysyłać wnioski do recenzentów zagranicznych.

Paweł Koteja

Jeszcze krótko *ad vocem*. NCN-owi potrzeba naprawdę dobrych prawników – ale takich, którzy staną po stronie uczonych, a nie po stronie biur i urzędów. Np., prosta sprawa: formalny wniosek mógłby składać się z jednej strony, na której jest jednoakapitowe streszczenie po polsku i podstawowe informacje o wnioskodawcy – ani słowa po angielsku (dla urzędników). A cała reszta to powinny być załączniki do wniosku – i te mogą być całkiem „legalnie” wyłącznie po angielsku. Bezsensem jest pisanie dwóch stron spisu publikacji, jednej po polsku, drugiej po angielsku, które różnią się tylko nagłówkiem. To są proste do usunięcia utrudnienia, które poważnie nadszarpują zaufanie do NCN – który niestety już jest postrzegany jako instytucja niezbyt przyjazna dla wnioskodawców.

Marcin Liana

Tak. Chciałem powiedzieć, że są rzeczy, które już są poprawione we wnioskach. My jesteśmy instytucją na tyle młodą, że uczymy się na swoich błędach. Słuchamy i ekspertów, którzy oceniają wnioski, i wnioskodawców, którzy wskazują nam te elementy we wnioskach i w sposobie oceny, które są najbardziej niedopracowane i staramy się to poprawiać na bieżąco. W związku z tym, z konkursu na konkurs zarówno formularze wniosków, jak i formularze ocen się zmieniają. Nie są to bardzo duże zmiany, ale są to zmiany, które uwzględniają głosy środowiska zarówno wnioskodawców, jak i ekspertów.

Tomasz Dietl

Jeśli chodzi o język, to warto powiedzieć, że nawet we Francji składa się wnioski po angielsku, więc myślę, że w Polsce też należy tak robić. Trudniejsza rzecz, o której była już mowa, to jest problem etyki recenzentów i panelistów. To rozbiło, moim zdaniem, zaufanie do KBN-u. To, że powstała potrzeba rewolucyjnej zmiany, wiązało się z dwoma problemami: brakiem pieniędzy w KBN-ie (granty były śmiesznie niskie w pewnym momencie), a po drugie, było przekonanie środowiska, że istnieją koterie. Zresztą ERC też jest podatne na takie koterie, tj. A popiera B, B popiera C, a C popiera A. To jest największe niebezpieczeństwo, że nieformal-

nie powstaje grupa trzech czy czterech osób w panelu, które są w stanie, mimo dwudziestu obserwatorów, rozdzielić według swojego uznania wszystkie wnioski. Jest to największe niebezpieczeństwo, przed którym stoi NCN, a jeszcze bardziej NCBR, bo tam są jeszcze większe pieniądze. Wydaje mi się, sukces Fundacji na rzecz Nauki Polskiej polega m.in. na tym, że tych podejrzeń o koterie nie ma, gdyż – być może – to jest w pewnym sensie finansowo margines, i nie wszyscy chcieli tam starać się o dofinansowanie.

Ewa Okoń-Horodyńska

Panie Profesorze, jeszcze większe niebezpieczeństwo było takie – i być może będzie – że jeżeli się wypadnie z tego trójkąta bądź czworokąta, wtedy najlepszy projekt też może nie przejść, więc to jest bardzo niebezpieczne, bo działa w dwie strony.

Proszę Państwa, teraz głos oddajemy Państwu – uczestnikom, audytorium. Serdecznie zapraszam do zadawania pytań, komentarzy. Proszę uprzejmie się przedstawiać, notujemy skrzętnie wszystko to, co państwo powiecie, a eksperci będą to przetwarzać na rekomendację dla NCN.

PYTANIA

prof. dr hab. **Maciej Żylicz** – Prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

Chciałbym podzielić się z Państwem moimi doświadczeniami jako przewodniczącego panelu w ERC *Advanced Grants* LS-1, a także jako Prezesa FNP. Po pierwsze, najważniejsze było przekonanie wszystkich członków panelu w ERC, że owszem, mogą brać pod uwagę np. cytowania czy inne wskaźniki parametryczne, ale przede wszystkim muszą przeczytać dziesięć prac, które kandydat ubiegający się o grant sam wskazał jako najlepsze. Zadaniem panelistów jest ocena, na ile są to prace oryginalne, wnoszące rzeczywisty wkład do nauki.

Drugi komentarz dotyczy sposobów dochodzenia do tego, żeby wyselekcjonować tych najlepszych. Owszem, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej w przypadku programów, w których przyznawane są się niewielkie subsydia, stosuje rodzaj pre-panelu, w którym eksperci z danej dziedziny odrzucają bez recenzji zewnętrznych część wniosków (mniej więcej 30%). Taką procedurę stosujemy jednak tylko w przypadkach, w których koszty recenzji wszystkich zgłoszonych do konkursu wniosków byłyby zbyt wysokie w stosunku do funduszy przeznaczonych na cały program. Natomiast we wszystkich pozostałych programach sto procent wniosków jest ocenianych przez recenzentów (trzech albo czterech, czasem nawet pięciu, jeśli

wniosek otrzyma skrajne recenzje). Następnie, w drugim etapie konkursu, wybieramy najlepiej ocenione w pierwszym etapie wnioski (oraz te, które dostały skrajne recenzje) i przedstawiamy je panelowi ekspertów reprezentujących różne dziedziny. Eksperci, po bezpośrednich rozmowach z wnioskodawcami, ustalają ostateczny ranking. Co ważne, w czasie rozmowy wnioskodawca, znając recenzje, jakie otrzymał, może się do nich ustosunkować. Oczywiście zgodzę się, że stosowanie takiej procedury jest utrudnione, gdy skala programu jest duża – i co za tym idzie, w konkursie jest bardzo dużo wniosków. Nie jest to jednak niemożliwe – na przykład Hiszpanie stosują tego rodzaju panele także w wielkiej, narodowej skali, co jednak oznacza, że na decyzję o przyznaniu grantu trzeba czekać czasami nawet 12 miesięcy. Przy takiej procedurze szczególnie ważne jest dobranie odpowiednich uczonych do panelu. W FNP, w przypadku gdy w grę wchodzi przyznanie bardzo wysokich subsydiów (jak np. w programie Welcome, w którym można uzyskać nawet siedem milionów złotych, a więc granty w wysokości porównywalnej do tych, jakie są dostępne w ERC) zapraszamy do paneli konkursowych ekspertów z innych krajów. Mamy na przykład bardzo dobre doświadczenia ze współpracy w tym zakresie z dyrektorami instytutów Maxa Plancka.

prof. dr hab. **Stanisław Walukiewicz** – Instytut Badań Systemowych Polskiej Akademii Nauk

Ja myślę, że nasze obrady wskazują na konieczność budowy rynku badań naukowych. Potrzebny jest rynek badań naukowych, ponieważ nauka jest częścią gospodarki rynkowej, gdzie obowiązuje zasada porównywania nakładów i efektów, a to najlepiej robi rynek. Pani Przewodnicząca zadała nam na początku pytanie, dlaczego są takie miernoty, takie słabe wyniki. Problem jest taki, że na rynku jest popyt i podaż. Podaż polskich projektów, polskich wniosków do European Research Council jest bardzo mała i w związku z tym jest mały sukces. No bo po prostu polska nauka jest bardzo zaściankowa i ma mało sukcesów na poziomie światowym. Teraz popyt. Dla rynku badań naukowych charakterystyczne jest to, że popyt jest dwupoziomowy. Wyjaśnimy to na przykładzie *Advanced Grants* ERC, o których tu była mowa. Na wyższym poziomie tego dwupoziomowego popytu jest organizator rynku badań naukowych, a na niższym poziomie – instytucje badawcze takie jak uczelnie, instytuty, itp. Organizatorem w naszym przykładzie jest European Research Council, a na niższym szczeblu po stronie popytu są instytucje badawcze w krajach UE. Bardzo ciekawe jest to, że rynek badań naukowych jest jedyną strukturą, taką, w której popyt jest dwupoziomowy. Jest organizator oraz instytucje badawcze po stronie popytu, natomiast po stronie podaży są bardzo rozproszeni po całym świecie naukowcy, którzy organizują się w zespoły projektowe i zgłaszają wnioski do *Advanced Grants* ERC. Co to jest takiego rynek badań naukowych?

Ja zdefiniuję go bardzo krótko. Rynek badań naukowych to są reguły gry między popytem a podażą, takie, które tu i teraz spełniają trzy warunki: są uczciwe, sprawiedliwe i adekwatne. Państwo intuicyjnie rozumiecie, co to jest uczciwość zarówno po stronie popytu, jak i podaży. Sprawiedliwe oznacza, że w przypadku konfliktu interesów rozstrzyga sąd, a adekwatnie oznacza, że reguł tych nie jest ani za dużo, ani nie za mało. To wszystko można opisać (Walukiewicz 2012). Na koniec przykład. Rynek NBA (National Basketball Association) jest przykładem rynku z dwupoziomową podażą. Jest to jedno z najbardziej efektywnych przedsięwzięć w gospodarce rynkowej i wszystkie federacje sportowe starają się zbudować podobne rynki emocji sportowych. Został on zbudowany w ciągu ostatnich 50-60 lat. Ten rynek istnieje, świetnie się rozwija, i właśnie tam wszystkie te trzy zasady: uczciwe, sprawiedliwe i adekwatne są spełnione.

prof. nadzw. dr hab. **Tadeusz Biernat** – Dziekan Wydziału Prawa i Administracji, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Jestem przewodniczącym zespołu ekspertów NCN HS5, czyli normy i władza, ale nie będę bronił prawa, mimo iż padło bardzo dużo zarzutów pod adresem regulacji prawnych. Dwie bardzo krótkie uwagi i dwa postulaty. Pierwsza uwaga, to jest moje spostrzeżenie, ale podzielane przez wielu uczestników tego panelu; dotyczy wniosków. Jeśli chodzi o liczbę wniosków, trudno powiedzieć czy jest ona duża, czy mała. Uważam, że w sam raz, biorąc pod uwagę nasze możliwości oceny. Natomiast poziom merytoryczny tych wniosków jest po prostu słaby.

Druga uwaga, która była już tutaj wielokrotnie podnoszona, ale ja chciałbym to ze szczególną mocą podkreślić, właśnie w kontekście tego panelu. Elastyczność ocen jest konieczna na każdym etapie. To nie jest kwestia tylko dziedzin, to jest kwestia także formularzy, które są używane przy ocenach wypełnianych przez ekspertów. Algorytmy, które tam są wprowadzane są sztywne. Dlaczego są sztywne, np. 40%, a nie mogą być bardziej elastyczne? To jest problem, który jest znany i często podnoszony. Wydaje mi się, że tym kwestiom elastyczności powinna być poświęcona odrębna dyskusja.

Wokół Narodowego Centrum Nauki została zbudowana bardzo dobra atmosfera – środowiskowo NCN jest bardzo dobrze odbierany i praktycznie nie ma zarzutów, takich, o jakich już mówił przedmówca, a które były formułowane wcześniej w odniesieniu do KBN-u. Odnoszę jednak wrażenie, że NCN nie stara się zbudować pozytywnego wizerunku tego wszystkiego, co jest związane z otoczeniem działania. Przede wszystkim chodzi o „pozyskiwanie” recenzentów. W związku z tym sądzę, że jest absolutnie niezbędne, żeby Narodowe Centrum Nauki w porozumieniu z Ministerstwem, dopracowało się, być może bardziej efektywnego rozwiązania. Na przykład, recenzowanie, zwłaszcza w drugim etapie, ale to dotyczy również

i recenzji, które są przeprowadzane przez ekspertów panelu, a przynajmniej jakaś liczba tych recenzji powinna być gratyfikowana punktami, jakie do oceny parametrycznej otrzymuje się za publikację. Przecież recenzja wniosku to jest taki sam wysiłek naukowy, i jeżeli ma być ona poprowadzona rzetelnie, to jest porównywalna z formą opracowania, taką jak np. publikowana recenzja książki. Dziękuję.

prof. dr hab. **Jakub Zakrzewski** – Instytut Fizyki im. Mariana Smoluchowskiego, Uniwersytet Jagielloński

Jedną z rzeczy, na które polska nauka cierpi, to zupełny brak reklamy tej nauki. O naszych naukowcach okazjonalnie pisze Gazeta Wyborcza, jeden świetny redaktor. Nie ma popularyzacji nauki, a bez niej nie będziemy mieli lepszej nauki. Żeby nauka się w Polsce podnosiła, trzeba zachęcić najlepsze jednostki do uprawiania nauki. A takiego klimatu brak.

O ile chodzi o formalne sprawy NCN-owskie, to chciałem podkreślić, że ja też rozumiem postulat indywidualizacji formularzy, ale podobno jest ona niemożliwa w OPI. [Wypowiedź z 2012 roku, później okazało się, że jednak pewna indywidualizacja formularzy jest możliwa, inne są obecnie – jesień 2014 – wymagania dla nauk ścisłych, a inne dla humanistycznych].

prof. nadzw. dr hab. **Julita Jabłecka-Pryśłowska** – Komitet Naukoznawstwa Polskiej Akademii Nauk

Chciałam powiedzieć o czymś, co może być dla Państwa interesujące. Mianowicie, zajmuję się badaniami na temat *peer review* i okazuje się, że od początku kiedy *peer review* wniosków grantowych wprowadzono w USA, publikacji na ten temat ukazało się kilka tysięcy, zainteresowanie tym procesem trwa bez przerwy i narasta falami. W tych publikacjach prezentuje się wyniki badań nad funkcjonowaniem *peer review*, opinie pojedynczych uczonych i sondaże opinii uczonych na temat *peer review*. Ale tych ostatnich – na te kilka tysięcy publikacji – jest może kilkanaście. W połowie lat 1980. została podana informacja w jednym z czasopism naukowych, że w Stanach Zjednoczonych zostały przeprowadzone, bardzo interesujące, rzetelne badania wnioskodawców do jednej z agencji, ale przez kilka lat owa agencja nie zgadzała się na opublikowanie wyników, ponieważ jej funkcjonowanie oceniono dość krytycznie. To, że instytucja finansująca badania blokowała opublikowanie wyników badań wydaje się nierozsądne, bowiem nieprawidłowości są wykazywane w studiach nad *peer review*. I ta niechęć do prezentacji wyników badań ze strony agencji i rad badawczych może być powodem małej liczby sondaży wśród uczonych.

Chciałam zwrócić uwagę także na to, że wyniki studiów nad *peer review* nie są jednoznaczne, dają wiele sprzecznych wyników. Np. badania dotyczących *reliability*, czyli podobieństwa ocen recenzujących ten sam projekt. Otóż w niektórych badaniach występuje duża zgodność ocen między recenzentami, ale częściej oceny znacznie się różnią. Tego typu sprzeczności jest wiele i warto się głębiej zastanowić nad przyczynami, nie ograniczając do złej woli recenzentów.

ODPOWIEDZI

Nina Kancewicz-Hoffman

Chciałam przede wszystkim jeszcze raz wrócić do *peer review*, głównego tematu tej sesji i zwrócić uwagę na jego dwa aspekty. Z jednej strony, dobrze przygotowana i poprowadzona selekcja wniosków z użyciem *peer review* może i powinna być poważną, głęboką dyskusją naukową, zarówno o perspektywach danej dziedziny, jak i o jakości konkretnych propozycji badawczych. Oczywiście, żeby to osiągnąć trzeba zebrać świetnych ekspertów. Jednak prowadząc wiele takich konkursów wiem z doświadczenia, że techniczne przygotowanie tego procesu, dopracowanie czysto praktycznych detali, jest równie ważne jak powołanie wybitnych ekspertów. Podam jeden przykład, często dąży się do jak największej liczby recenzji każdego wniosku. Jednak statystycznie, czym większa liczba recenzji, tym większa szansa, że któraś recenzja będzie negatywna. Dlatego ważne jest, żeby w ramach jednego konkursu, wszystkie wnioski miały tę samą liczbę recenzji.

Była też mowa o rankingach. Cała magia, czy mania rankingów, wynika z tego, że zapomina się do czego one służą. Każdy ranking jest sporządzany w konkretnym celu: dla studentów – gdzie najlepiej studiować, albo dla naukowców – na jakiej uczelni najlepiej prowadzić badania naukowe. Ranking grantów służy do podjęcia decyzji o ich finansowaniu i to jest właściwie cała odpowiedź.

Na koniec chciałam jeszcze się odnieść do poruszonej w dyskusji sprawy reklamy nauki w Polsce. Przy tym nie chodzi mi o promowanie wyników badań naukowych w mediach, choć to też jest ważne. Chodzi mi o to, że bardzo trudno się czegoś o nauce w Polsce dowiedzieć z zagranicy. Ja mam na przykład taki praktyczny problem, że szukam recenzentów – *peer reviewers* i chciałabym dla równowagi mieć także recenzentów z Europy Wschodniej, w tym z Polski. Wchodzę na strony polskich uczelni i nie mogę tam znaleźć żadnej informacji na temat zainteresowań badawczych czy dydaktycznych naukowców, żadnego CV w języku angielskim. Nie mogę więc przedstawić kandydatur ekspertów z Polski, bo nie mam dokumentacji. Apeluję, żeby Państwo się tym praktycznym problemem zajęli.

Krzysztof Nawotka

Ja już dużo mówiłem dzisiaj, więc postaram się teraz streścić. Ponieważ pytań jako takich nie było, także nie ma na co odpowiadać. Natomiast wrażenia, jakie ja odniosłem z tych obu paneli, są takie, że władze NCN-u powinny się czuć zadowolone. To znaczy, ja nie zauważyłem głosów, które by kwestionowały, czy jakoś fundamentalnie podważały zasady funkcjonowania procesu recenzyjnego. Oczywiście, były głosy, które zwracały uwagę na pewne rzeczy, które można poprawić. Mam nadzieję, że z punktu widzenia obu Panu Profesorów, taki był między innymi cel tej konferencji, ale ja też uważam NCN – obok oczywiście Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej – za takie jasne bardzo punkty w naszym życiu naukowym i podzielam zdanie jednego z moich przedmówców, że za ileś tam lat, oby to było tylko za dwanaście, rzeczywiście ci, którzy przetrą się w konkursach Fundacji i NCN-u będą mogli z większym powodzeniem stawać do walki na szerszym, bardziej wymagającym forum.

Tomasz Dietl

Chciałem poruszyć parę spraw. Pierwsza dotyczy polityki naukowej. Była na ten temat wypowiedź. Mianowicie, dzięki funduszom strukturalnym jest unikalna szansa na kształtowanie polityki naukowej.

Druga sprawa, o której chciałem wspomnieć – rolą NCN-u powinna być selekcja dobrych projektów, ale również dbanie o to, żeby zlikwidować to, co nazywa się szumem w nauce. Mianowicie, uważa się, że złe publikacje, których nie tylko, że nikt ich nie czyta i dużo kosztują, to jeszcze zmniejszają stosunek sygnału do szumu. Paradoksalnie uważam, że NCN powinien dbać o ... zmniejszenie liczby publikacji. Na przykład w mojej dziedzinie – prace drukowane w materiałach konferencyjnych są kompletnie bezużyteczne, nikt ich poważnie nie traktuje i one właśnie są typowym szumem, który powinno się zmniejszać. A są inne dziedziny, gdzie to prace konferencyjne są najważniejsze i szum trzeba eliminować w inny sposób. Przy całym zastrzeżeniu do bibliometrii – ważnym wskaźnikiem jest liczba cytowań na pracę naukową. Oczywiście, można zwiększać licznik, ale można i zmniejszać mianownik, żeby poprawić ten wskaźnik. I wydaje mi się, że zmniejszanie tego mianownika jest ważnym zadaniem NCN-u.

Chciałem też bardzo poprzeć głos Pani Profesor. Wydaje mi się, że strony internetowe, które są tylko po polsku, pokazują, że ich autorzy z góry zakładają, że nikt na świecie nie będzie zainteresowany ich osiągnięciami. Sami się poddajemy na wstępie, mówiąc, że nie spodziewamy się, że ktokolwiek się nami zainteresuje i np. wybierze do paneli europejskich. To pokazuje właśnie, jak my jesteśmy w sumie mało pewni siebie, i po prostu nie chcemy, żeby ktokolwiek się dowiedział, co my robimy.

Z kolei chciałem powiedzieć, że spraw technicznych dotyczących wniosków, o których była mowa, nie warto szczegółowo rozważać, np. to, czy patenty powinny być uwzględniane we wniosku, czy nie. Na przykład w grantach ERC są nie tylko patenty, ale jest też liczba wypraw naukowych. Wiadomo, że to, co jest istotne zależy od dziedziny, a przecież się konkuruje w ramach danej dziedziny. Nikt w jednej dziedzinie nie oczekuje wypraw, a w innej nie spodziewa się patentów, więc nie ma problemu z tym, że jest jeden formularz dla wszystkich.

Paweł Koteja

Wróciłbym do jednej kwestii, która się pojawiła w wypowiedzi Karola – bo właściwie mieliśmy mówić głównie o procesie *peer review* i roli danych bibliometrycznych, które Karol tak ostro zaatakował. Karol napisał tekst pod tytułem „Pełzający potwór bibliometrii” (Życzkowski i Zakrzewski 2012). Wiem, że Profesor Białas też zawsze bardzo niechętnie podchodził do liczby cytowań jako narzędzia do oceniania wartości uczonego. Z taką krytyką nie całkiem się zgadzam. Gdybym miał, i gdyby przeciętny profesor miał, tak jak Profesor Białas, jakieś dziesięć tysięcy cytowań i indeks Hircha pięćdziesiąt, albo tak jak Karol, cztery tysiące cytowań i indeks Hirscha czterdzieści – to bym się z Nimi zgadzał. Gdyby każdy doświadczony uczonej pracujący w obszarze nauk ścisłych czy przyrodniczych miał tysiąc czy więcej cytowań, to zgodziłbym się, że te wskaźniki byłyby nieużyteczne w procedurze oceny wniosków o granty badawcze. Problem jest taki, że większość ma liczbę cytowań rzędu kilkudziesięciu. W bardzo szacowanej uczelni, na wielkim wydziale przyrodniczym, w najbliższym czasie nadamy trzy habilitacje osobom, które mają po kilka czy kilkanaście cytowań. Nadamy, bo już dostały komplet pozytywnych recenzji, a stopień nadaje rada, której wielu członków ma podobny dorobek. Najbardziej nawet mierną publikację z lokalnego czasopisma da się werbalnie przedstawić jako doniosłe osiągnięcie, a cały dorobek składający się z takich publikacji też może być uznany za „znaczący”, jeśli nie wybitny. Dlatego wydaje mi się, że na pierwszym etapie oceny panelowej powinniśmy sprawdzić, w jakich czasopismach ktoś publikował i czy jego publikacje są widziane przez innych. To jest tylko pierwsze przybliżenie, ale to jest istotny element oceny i trzeba się tego trzymać. W przeciwnym razie otworzymy furtkę dla nieustających przekonywań, że przecież „to, co napisał X jest bardzo cenne”.

Marcin Liana

Szanowni Państwo, ja chciałem tylko powiedzieć, że dla procesu *peer review*, najistotniejszym – i właściwie kluczowym – elementem jest odpowiedni dobór za-

równo ekspertów, jak i recenzentów, i to właściwie jest ten najważniejszy element całej oceny. Tutaj padł zarzut, co do tego, jak gdyby przeciążenia osób zarówno pracą, jak i zapewne pomyłki w formularzu ocen i tego, że to znalazło się później w ocenie. W pierwszym konkursie mieliśmy osiem tysięcy wniosków, czyli mieliśmy szesnaście tysięcy ocen, później zakładamy, że połowa tych wniosków przechodzi do drugiego etapu, każdy ma dwie recenzje, otrzymamy osiem tysięcy recenzji, czyli w sumie mamy dwadzieścia cztery tysiące recenzji, które musiały być przeczytane przez siedem osób, czy przez koordynatorów, którzy wtedy pracowali w NCN-ie. Zapewniam Państwa, że te recenzje i opinie, nie spływają przez cały czas, tylko wszystkie spływają w ostatnim możliwym momencie, zazwyczaj. Nie wszystkie oczywiście, ale powiedzmy 80% pojawia się w ciągu ostatniego tygodnia. Proszę zauważyć, że w tym przypadku, w tym konkretnym przypadku, trzeba było porównać każdą opinię i recenzję z wnioskiem. To, że pomylił się ekspert lub recenzent, na pewno zostało zauważone na panelu, ponieważ wszystkie wnioski były dyskutowane. Jest grupa wniosków oczywiście, która nie jest dyskutowana. To są najlepsze wnioski, do których nikt nie ma zastrzeżeń, po prostu nie ma do nich zarzutów. Natomiast cała reszta jest dyskutowana, błąd widocznie polegał na tym, że nie zostało to później usunięte z uzasadnienia. Natomiast, jeśli chodzi o kwestię zaufania do NCN-u, tego, że NCN powinien pracować nad dobrą opinią, którą mam nadzieję wypracował sobie dotychczas w środowisku, to jest to kwestia osób, które grantów nie otrzymały, ponieważ zazwyczaj głosy krytyczne pochodzą właśnie od takich osób. I to jest kwestia, również tego, jak powiedziałem, tej kluczowej rzeczy, czyli doboru ekspertów i recenzentów, którzy rzetelnie oceniając wniosek i pisząc dobre recenzje, wskazują słabe strony wniosku i dlatego wnioski te zostały odrzucone. W tym przypadku wnioskodawca widzi, gdzie popełnił błąd i dlatego jego wniosek jest odrzucony.

Ewa Okoń-Horodyńska

Bardzo dziękuję. Proszę Państwa, zakończyliśmy naszą pracę. Bardzo dziękuję gościom panelu. Myślę, że mamy właściwie tylko jedną rekomendację dla NCN-u, że ta zasada, którą Państwo stosujecie, a więc: *kaiizen*, ciągłego doskonalenia – jest aktualnie właściwa i należy ją nadal stosować. Oddaję teraz głos Panu Profesorowi Karońskiemu, Przewodniczącemu Rady Narodowego Centrum Nauki.

ZAMKNIĘCIE OBRAD

prof. dr hab. **Michał Karoński**

Przewodniczący Rady Narodowego Centrum Nauki

Szanowni Państwo, nie będę podsumowywał dyskusji. Chciałem bardzo serdecznie podziękować w imieniu Dyrektora, Pana Profesora Jajszczyka, jak i własnym, oraz Rady NCN i wszystkich pracowników za Państwa udział w tej dyskusji, dla nas niezwykle interesującej i pomocnej. Chcę odpowiedzieć tylko Panu Profesorowi Nawotce, że rzeczywiście mamy satysfakcję. Proszę Państwa, ta instytucja istnieje w działaniu praktycznie półtora roku i jeżeli mamy jakieś uczucia, to pewnego zmęczenia, zarówno kierownictwo, Rada, jak i przede wszystkim pracownicy. Taka dyskusja, jak dzisiejsza, pomaga nam to zmęczenie przetrwać. Jeżeli Pan Profesor Życzkowski mówi o sprawach bibliometrii, to my rzeczywiście nie traktujemy tej sprawy w sposób instrumentalny. Raczej jesteśmy bliscy stanowiska Profesora Kotei. Jeżeli Profesor Koteja mówi o młodych ludziach, których powinniśmy włączać jako ekspertów, to chciałbym przekazać, że my to robimy i o tym Rada wyraźnie mówi, i takie wskazówki daje. Zdajemy sobie również sprawę z przebiurokratyzowania pewnych procedur, ale staramy się to zmieniać i pomimo tego, że chcemy być niezwykle elastyczni jeżeli chodzi o podejście do finansowania i realizacji grantów, to są jeszcze zagadnienia, które powinniśmy poprawiać. Niemniej jednak, ogólnie rzecz biorąc, sprawdza się chyba rozwiązanie, które zostało w NCN-ie zastosowane, że Rada NCN-u, składająca się z uczonych, potrafi, korzystając z najlepszych wzorców, wprowadzić atmosferę, na której nam najbardziej zależało, pewnego zaufania do tego, że ten proces jest prowadzony *fair* i w sposób taki, który pozwoli przyciągnąć do naszego systemu kolejne rzesze grantobiorców. Dziękując Państwu, szczególnie za udział i dyskusję, pozwolę sobie podziękować Panu Dyrektorowi Pablo Amore, Panu Jose Labastida z ERC oraz reprezentantowi Rady ERC Profesorowi Tomaszowi Dietlowi. Pragnę również wymienić drugą instytucję, z której czerpaliśmy wzory, którą jest Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej. Dziękuję bardzo Panu Profesorowi Żyliczowi za udzieloną nam pomoc. Te dwie instytucje stanowią wzór dla NCN-u i chcę Państwa zapewnić w imieniu nas wszystkich, że będziemy starali się działać lepiej niż te dwie instytucje. Będzie to trudne, ale spróbujemy. Dziękuję Państwu bardzo.

Literatura

- Cosby B., 1992, *Być tatą*, Warszawa: Optima.
- Dietl T., 2011, *Czy w Polsce można dokonywać dużych odkryć naukowych?*, Kongres Polska Wielki Projekt „Panel nauka i innowacje, czyli jak budować przewagę”, Warszawa: Instytut Sobieskiego, https://www.youtube.com/watch?v=PkJ-DuvxB_I.
- Fondation européenne de la science, 2011, *European Peer Review Guide: Integrating Policies and Practices into Coherent Procedures*, Strasbourg: European Science Foundation.
- Cieśliński P., *Polska w naukowym ogniu Europy – tylko jeden grant na 536!* „Gazeta Wyborcza”, nr 212 z 11.09.2012.
- Kancewicz-Hoffman N., 2012, *Skąd się bierze miseria polskiej nauki? Rozmowa z dr Niną Kancewicz-Hoffman*, rozmawiał Piotr Cieśliński, „Gazeta Wyborcza”, nr 215 z 14.09.2012, s. 22-23.
- Gorzela G., 2012, *Reprodukcja Miernoty*, „Polityka” 36: 68–70.
- Wałukiewicz S., 2012, *Kapitał społeczny*, Warszawa: Instytut Badań Systemowych PAN.
- Życzkowski K., Zakrzewski J., 2012, *Pełzający potwór bibliometrii*, „PAUza Akademicka” 184: 2–3.